

30-10² Kwalifikacja
ul. Uljejskiego 10/6

I/1148

Józef Romański

/nagranie M. Giżejewskiej w lutym 1992 r./w Krakowie/

Urodziłem się we Lwowie 23 lutego 1919 r. w rodzinie kolejarskiej. Ojciec pracował w warsztatach kolejowych na Dworcu Głównym, mama nie pracowała. Rodzice mieli siedmioro dzieci, dwoje nie przeżyło I-ej wojny światowej, 5-ro przeżyło II-go wojnę, w tej chwili jest nas dwoje: siostra i ja - najmłodszy. Przy niewielkich możliwościach finansowych rodziców skończyłem jednak studia wyższe - wydział prawa na UJK we Lwowie. niestety, nie zdążyłem skorzystać z tego zawodu, bo wybuchła wojna 39 r.

W czasie mojej młodości nie zauważałem żadnych problemów narodowościowych. Chodziłem do gimnazjum humanistycznego im. J. Kochanowskiego. W klasie przeważali Polacy, było ok. 7 Żydów i 4 lub 5 Ukraińców. /zwanych wtedy Rusinami/. żadnych różnic w stosunku do nich nie zauważałem. Było trzech nauczycieli religii: ksiądz katolicki, greko-katolicki /Ukraińiec/ i nauczyciel żydowski. Żyli w dobrej komitywie. Natomiast pamiętam taki epizod: w okresie zakończenia nauki w gimnazjum, gdy trzeba było zrobić zbiorowe zdjęcie wszystkich uczniów i profesorów^{tableau} powstał taki samowolny komitet, który ustalił, że Żydów trzeba umieścić na samym dole /końcu/ zdjęcia. To był pierwszy sygnał, że coś tam drzemie. Później, w okresie mego pobytu w więzieniu /44/45/, gdzie Polacy stanowili mniejszość, a większość Ukraińcy, nie było konfliktów, mimo, że był to czas ostrych walk z Ukraińcami.

Na studiach musiałem się sam utrzymywać /oprócz mieszkania i jedzenia - od rodziców/ - udzielałem korepetycji. Wtedy trzeba było za naukę^{średniej} płać - i w szkole i na studiach.

[Wojna zastała mnie na trzecim roku studiów. Po 2 tygodniach wojna skończyła się wkroczeniem wojsk bolszewickich do Lwowa /21 września/ - poddaniem Lwowa przez gen. Tangnera - dowódcy DOKP okręgu VI.] Wkrótce przybyły władze cywilne sowieckie, które w październiku przeprowadziły plebiscyt - świetnie zorganizowany, łącznie z dostawą ludzi cnorych do punktów głosowania. Wszyscy oddali głosy /99,9%/ za włączeniem Lwowa i całej Ukrainy do ZSRR. W niedługim czasie dostaliśmy nowe dowody osobiste /paszporty/ - jako obywatele Zw. Radzieckiego. Było to o tyle ważne, że potem, w czasie śledztwa dokument ten był mi wytykany jako dowód rzeczowy, że jestem obywatelem ZSRR.

[Chodziłem dalej na uniwersytet przemianowany na Uniw. im. Iwana Franka /poeta ukraiński/. Skończyłem studia prawnicze w 41 r. - tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej.]

Wywózki zaczęły się w 40 r. Podejrzewano, że w pierwszej kolejności wywożono tych, którzy nie poszli do głosowania, ale uważałem to za nietrafny sąd, gdyż ilość wywożonych była dużo większa niż tych, którzy nie głosowali. Pierwszymi wywożonymi osobami byli policjanci, wojskowi, urzędnicy państwowi. Było to napewno przemyślane wg gotowego klucza i spisów uprzednio przygotowanych. Naszą rodzinę oszczędziły te wywózki - ojciec był już na emeryturze, a w domu zostałem tylko ja. Organizowaliśmy z sąsiadami paczki wysyłane wywiezionym.

W czasie okupacji sowieckiej nie było żadnego oporu - nie było wtedy żadnej siły, organizacji, która by ludzi ^{o naszym takim nie słyszałem.} mobilizowała i organizowała.

[W czerwcu 41 r. Lwów był silnie bombardowany. Po tygodniu wojska niemieckie zajęły miasto - witane entuzjastycznie przez ludność ukraińską, tak jak w 39r. wojska sowieckie były witane przez ludność żydowską i częściowo ukraińską. /Rosjanie też posługiwali się w 39r. hasłem wyzwolenia Ukrainy/. W 41 były to już wyraźnie wrogie manifestacje wobec Polaków. Wkrótce powstała policja ukraińska wspomagająca niemiecką, a w 42 r. - dywizja "SS Galizien". Te dwie organizacje miały najwięcej na sumieniu ofiar polskich - często bardzo okrutnych. Potem zaczęły tworzyć się komitety samoobrony polskie - we Lwowie i po wsiach. Była to inicjatywa ZWZ-AK. W pierwszym okresie okupacji niemieckiej było kilka organizacji konspiracyjnych. Mój rodowód polityczny sięgał Narodowej Demokracji - jeszcze z czasów studenckich. Z tego ugrupowania wywodziła się NOW /Narodowa Organizacja Wojskowa/ do której zostałem przyjęty i zaprzysiężony w styczniu 1942 r. NOW była w założeniu organizacją polityczną i wojskową, ale wkrótce została włączona do ZWZ, potem AK - w wyniku akcji scaleniowej na terenie całej Polski. Działalność NOW miała charakter bardziej polityczny niż wojskowy - do czasu akcji "Burza". Terror niemiecki i cała okupacja nie dawały możliwości działań wojskowych. Partyzantka była w terenie, ale nie we Lwowie czy w większych miastach. Za silne tu były wojska niemieckie i policja ukraińska. W mieście działalność konspiracyjna sprowadzała się głównie do działalności propagandowej, kolportażu prasy podziemnej itp. Ugrupowanie NOW AK wydawało ~~czas.~~ "Słowo Polskie" wydawane własnym sumptem. Korzystało też z innych czasopism jak "Walka", "Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej" i "Biuletyn Informacyjny" drukowany w Warszawie na maszynie rotacyjnej.

Ja byłem początkowo kwatermistrzem, organizowałem lokale na zebrań, dla ukrywających się itp. Ale nie miałem szerokich kontaktów i przeszedłem do kolportowania prasy poza teren Lwowa - na tereny woj. lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i wołyńskiego. Przyjeżdżali do mnie ludzie z tych 4 województw i zabierali przygotowane paczki z prasą. Moje "biuro rozdzielcze" znajdowało się w moim oficjalnym biurze. Pracowałem wówczas jako zarządca domów - w administracji

domów mieszkalnych, głównie po-żydowskich. byłem tam księgowym, a potem zarządcą. Miejsce to było doskonałe do konspiracji, bo przewijało się tam mnóstwo osób. nie zdarzyły mi się żadne kłopoty. Raz tylko przeżywałem niepokój, bo aresztowano jednego z moich kolegów, który wiedział o mojej pracy i nie było pewności czy nie sypnie. Ale tylko tydzień^{nie} mieszkałem w domu i nie chodziłem do pracy, potem wróciłem bo Gestapo mnie nie szukało. moim bezpośrednim szefem w konspiracji był Jan Wojtyła - mieszka obecnie w Prudniku.

W 44 r. ponownie wkroczyły do Lwowa wojska sowieckie. Pracowałem wtedy na uniwersytecie jako asystent na wydziale prawa w katedrze kryminalistyki. Praca ta trwała bardzo krótko - od lipca do listopada 44 r.

20 listopada 44 r. przyszedł do mnie do pracy oficer NKWD i zostałem aresztowany. Sledztwo odbywało się w areszcie śledczym /tymczasowym/ przy ul. Sądowej. Tam spotkałem się zarówno z Polakami, jak i Ukraińcami i Rosjanami - więźniami politycznymi. Te grupy narodowos- ciowe trzymały się w więzieniu razem, nie było jednak jakichs istotnych konfliktów. Podejrzewaliśmy tylko, że niektórzy Rosjanie donoszą.

Pod koniec akcji "burza" - mimo pozornej możliwości rozmów z so- wietami - traktowaliśmy Armię Czerwoną jako kontynuację okupacji - jeden okupant zastąpił drugiego. Co prawda nie było oficjalnych walk z sowietami, ale była walka ideologiczna. Pozorne braterstwo trwało tylko 3 dni. Wtedy żołnierze AK nosili na ulicach opaski biało-czerwo- ne, wskazywali Rosjanom drogi, którymi uciekli Niemcy itp., ale to szybko się skończyło i zaczęły się aresztowania.

Moje aresztowanie nastąpiło w przeddzień święta Niepodległości. Na pierwszym przesłuchaniu przypomniał mi o tym mój śledczy, więc widocznie termin aresztowania nie był przypadkowy. W tym czasie aresztowano z naszej grupy szesnastie osób. Na sledztwie byłem wypy- tywany o AK, chociaż byłem zwykłym szeregowcem. Wytykano mi obywa- telstwo sowieckie - "sam o to prosiłem". Na tej podstawie zostałem skazany z § 58 art. 12 - zdrada ojczyzny. Dołożono do tego jeszcze art. 10 i 11 - mówiące o przynależności do organizacji konspiracyjnej^(wraz z) i propagandzie oraz agitacji kontrrewolucyjnej.

Sledztwo było w miarę brutalne - bicie, poniewieranie, ale specja- nego torturowania nie było. Trwało to od listopada do kwietnia 45 r. Potem siedziałem w więzieniu na Łackiego. Sąd - to była parodia - 3 oficerów - Trybunał Wojenny "ijowskiego Okręgu ~~wojskowego~~ Wojskowego. Wyrok typowy - 10 lat ITŁ, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich plus zsyłka na czas nieograniczony.

Rodzice wiedzieli gdzie jestem, piątego dnia po aresztowaniu dos- tałem pierwszą paczkę - skromną, bo im^{namy} było bardzo ciężko. Po wyroku

pozwolono ojcu na widzenie się ze mną, co było rzeczą niespotykaną. I myśmy nie mieli sobie nic do powiedzenia! Siedzieliśmy... "ołnierz trzeci... posiedzieliśmy sobie, ojciec pytał, gdzie pojedę i nic więcej.

Po sądzie zabrano nas na punkt zborny przy ul. Pełtewnej - na et. Ja już wtedy postanowiłem, że nie będę do rodziny pisał, żeby tych ran niepotrzebnie nie rozdrapywać - nie wiadomo było przecież czy wrę. Dopiero później zdałem sobie sprawę, na co ja tych starych rodziców naraziłem...

Doniec wojny przeżyłem jeszcze w więzieniu. Wiązałismy z tym faktem wielkie nadzieje. Ale były tylko salwy zwycięskie i na tym się skończyło.

W maju załadowano nas do tych typowych wagonów towarowych i wię. Raz tylko - w Nowosybirsku - zatrzymaliśmy się i zaprowadzano nas do "bani". Dojechalismy do Bucht Nachodka, gdzie załadowano nas na okręt "Dalstroj", który dwa lata później wyleciał w powietrze na minie japońskiej. W czasie podróży nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy, dopiero w połowie drogi Rosjanie /więźniowie/ zaczęli coś przebąkiwać o Kołymie, mówiąc: "tam do będzie źle, tam padochniesz". Ja oczywiście nie miałem pojęcia gdzie jest Kołyma ani co ona oznacza. Nie wiem ilu było ludzi na statku i ilu Polaków, bo więźniów ale i sprzęt, więc nie można było się poruszać. Ja trzymałem się z trzema kolegami/.....

Mie liśmy wtedy po dwadzieścia kilka lat i traktowaliśmy całą tę podróż jako jeszcze jedną przygodę życiową, nie zdając sobie sprawy z - tego, ci nas na tej Kołymie czeka. W innym nastroju byli Rosjanie, którzy wcale nie mieli dobrego samopoczucia, ponieważ trochę więcej wiedzieli.

45m
[Do Magadanu dopłynęliśmy w czerwcu 45 r. Po dwóch dniach załadowano nas do odkrytych ciężarówek i powieziono w głąb Kołymy. Cały był duży pośpiech, bo brakowało ludzi do wydobywania złota. Związek Radziecki musiał spłacać długi za sprzęt wojenny i bardzo wtedy śrubowali normy wydobywania.

Z Magadanu jechaliśmy 3 doby do "Budionnego" nad rz. Kołymą - 100-150 km na północny-zachód od Ust' omczuga. Kopalnia im. Budionne to była kopalnia /odkrywkowa/ złota i stary posiołek.

W kopalni oddzielało się złoto od skały lub żył kwarcowych specjalnymi urządzeniami /młyny - w których kruszono i płukano skałę/. Później puszczano rtęć, która łączyła się z cząsteczkami złota tworząc amalgamat - rodzaj srebrzystego ciasta, które układano w formy dwu- lub pięciokilowe, wkładano do pieca i w temp. ok. 800° następowało odparowanie rtęci /pary rtęci są zabójcze/. Z formy wyjmowało się

sztabę czystego złota próby 999. Dopiero wtedy można było zobaczyć to złoto, bo wcześniej drobnych ziarenek w skale nie było widać. Ktęć przywożono z "matierika".

Norma dotyczyła masy wydobycia kwarcu czy skały lub piasków złoto-
nośnych. Norma w złocie była dla tych, którzy przemylali piasek
/byli to przeważnie ludzie wolni/. Przemylanie piasków odbywało się
bardzo prymitywnymi ale skutecznymi metodami - ^{czasem opisywanych przez} jak za Londona.

Stosowały je przede wszystkim służby geologiczne, które najpierw
musiały zbadać czy jest złoto i w jakiej ilości.

Brygada, która nie wyrobiła swej normy nie wracała do obozu na noc
- zostawała na poligonie w kopalni. Tam przywożono "kuchnię" czyli
naczynia blaszane z bałandą /często zamarznąętą/ i chleb.

Ale to też nie zdało egzaminu, bo po takich dwóch dniach nikt już
nie mógł wyrobić normy i wracaliśmy do obozu. Pilnujący nas żołnierze
- konwojenci także nie byli w dobrej sytuacji, bo te wszystkie niewy-
gody życiowe też odczuwali. Co prawda mogli się grzać przy ognisku,
ale musieli nas pilnować i też nie spali. Różnica była, ale nie-
wielka. Zresztą, z tego co słyszałem, to ci żołnierze też nie bez po-
wodu znaleźli się na Kołymie - była to kara za jakieś dyscyplinarne
niedociągnięcia itp. Byli to przeważnie młodzi ludzie odbywający
służbę wojskową w NKWD /NKGB/.

W pierwszym okresie chodziliśmy do kopalni 2-3 km, ale później -
po wyczerpaniu bliższych złóż - 6-7 km. To wydłużało czas pracy, któ-
ry liczył się bez dojazdu i trwał 12 godzin. Do tego trzeba doliczyć
czas "prowierek". ^{roboczo} Wszystko to wydłużało czas do 16 godzin. Wstawali-
śmy o 5-ej rano, potem śniadanie, liczenie, grupowanie w brygady,
wyjście ok. 6-ej. Wracaliśmy ok. 9-ej wieczorem. Kolacja i spać.
Na nic innego nie było czasu. Mycie to była sprawa bardzo indywidual-
na. Byli tacy, którzy się w ogóle nie myli. Nie otrzymywaliśmy żad-
nej zmiany bielizny, więc po pół roku koszule rozlatywały się.

Teoretycznie raz w miesiącu powinna być kąpiel, ale czasem przez pół
roku w ogóle jej nie było. Żeby urządzić kąpiel trzeba było przynieść
wodę. Obozy zwykle były na górze, więc wnoszenie pod górę wody w zi-
mie było bardzo uciążliwe. Robili to oczywiście więźniowie, ale wię-
cej tej wody wylewało się po drodze niż donosiło na miejsce. Jeśli
ktoś miał ochotę i siły na mycie to topił sobie wodę ze śniegu,
a trzeba było jeszcze mieć do tego naczynie. To mycie dawało niewiel-
kie rezultaty - więcej w tym było hartowania i woli niż mycia.

W obozie im. Rudionnego było ok. 3,5 tysiąca ludzi.]

Kazimierz Reut

Tę informację miałem od kolegi Polaka, który był na Kołymie od 1940 r. Aresztowano go w Mołodiecznie, na Kołymie spędził 15 lat. Rozmawiałem z nim po rosyjsku, bo po polsku zapomniał mówić. ~~Na Kołymie spędził 15 lat~~ To on obliczył tę ilość więźniów: w baraku było nas ok. 300, a baraków było w obozie 12. Barak był podzielony na sekcje - 5-6 sal. Spało w nich 50-60 osób - po jednej brygadzie roboczej. Prycze piętrowe, okna małe, oszklone. Na środku sali stał piec zrobiony ze stalowej beczki. Opał trzeba było sobie samemu przynieść - wracając z pracy. Tajgi tam już dawno nie było - wyrąbali ją już w latach 30-tych. Dlatego też były trudności z opałem - szukało się "słannika" - płożącej się koso drzewiny, dość grubej, nadającej się na opał. W lecie tego słannika nie dało się uciąć, tylko w zimie - kiedy gałęzie były zmarznięte i kruche. Szukaliśmy tego drzewa wracając z pracy, oczywiście cały czas pod konwojem. Musieli nas cały czas pilnować, bo gdyby ktoś uciekł, to konwojowi groziła duża kara. W poszukiwaniu drewna szła cała kolumna, kilka brygad, więc wielu nie mogło nic znaleźć pod śniegiem. Jaknikt z baraku ^{drewna} nie znalazł, to było zimno. Co jakiś czas większy zbiór drewna trzeba było zdać na portiernię dla straży.

Na "Budionnym" - w kopalni odkrywkowej /pryisku/ złota byłem do końca 48 r. Przebywałem tam razem z ^{więźniami} kryminalnymi. To była rzeczywiście makabra. Np. otrzymywało się chleb od "dniewalnego", który musiał iść po ten chleb do "chleboriezki". Po drodze zdarzało się, że całe pudło z chlebem, które dniewalny niósł dla brygady zostało zabrane przez "błatnych". I cała brygada zostawała bez chleba. To samo było z odzieżą. Często trzeba było spać w całej odzieży - łącznie z butami i czapką-uszanką zawiązaną pod brodą - żeby nie zostać okradzionym. Poza tym ci "błatni" nie pracowali - żyli kosztem "frajerów", czyli tych pracujących, przeważnie politycznych. Błatni, którzy się złamali i poszli do pracy, często zmuszeni przez władze - nazywani byli sukami, często dotkliwie szykanowani przez pozostałych.

W baraku między nami a błatnymi nie było kontaktu. Była to osobna "klasa". Należeli do niej przeważnie Rosjanie / w sensie: obywatele ZSRR/. Natomiast ze zwykłymi kryminalnymi Rosjanami można było żyć. Ja nawet więcej wśród nich miałem ~~przyjaciół~~ bliskich ludzi niż wśród politycznych, z moich stron, zwłaszcza z Ukraińców. Ukraińcy z Zachodniej Ukrainy początkowo trzymali się razem z Polakami, później więzy te jakos rozluźniły się i w wielu wypadkach Polakom więcej pomagali Rosjanie z różnych stron "w. Radzieckiego niż Ukraińcy. To była walka o przeżycie - każdy ciągnął w swoją stronę, często kosztem drugiego. Z tej walki nie wykluczałbym też i Polaków.

Jeśli chodzi o Władze to były trzy rodzaje: konwój, władze obozowe, brygadierzy. Ci ostatni to byli więźniowie - czyli władza wywodząca się z tych sanych szeregów. Brygadier kierował robotą i wpisywał normy. Od niego zależała moja „pajka”. Dla mnie więc była to władza. Ponadto, brygadier mógł mi kazać wykonywać robotę albo najcięższą albo średnią albo lekką. W związku z tym on był moim „panem życia i śmierci” - mimo, że kolega-więzień. Brygadierami byli różni ludzie. Pamiętam zupełnie przyzwoitych, sprawiedliwych, obiektywnych, nie starających się pognębić słabego. Ale znam także zupełnie przeciwnych - ludzi, którzy wykorzystywali naszą pracę: oni i ich pomocnicy mieli po 250% normy, a inni po 150%. Pamiętam tylko jedno pobicie takiego brygadiera. Przeważnie więźniowie godzili się z sytuacją. Bunt był, ale nie na zewnątrz, nie przeradzał się w bójki. Przejawiał się tylko w rozmowach, narzekaniach. Trzeba pamiętać, że myśmy tam przyjechali jeszcze pełni sił, wiary w przeżycie, ale to bardzo prędko się skończyło. Rzucono nas od razu do najcięższej pracy i dostaliśmy brygadiera-szatana, znanego z bardzo wysokich osiągnięć swojej brygady. Popędzał nas niesamowicie. Był to Rosjanin - Czełepanow. On tę brygadę wykończył w ciągu 1,5 miesiąca. Połowa brygady poszła po tym czasie na tzw. OP - „Ozdrowicielska Pałatka” - dla docnodziagów. Ja też byłem w tej grupie - tak jak wszyscy Polacy, czyli nasza trójka. /z Magadanu wyjechało nas czterech, ale Hryniewieckiego zawieziono do innego obozu/. Później czwartym był Kazio Reut /ten wywieziony w 40r. Inną ważną funkcję pełnił „dniewalny”. Był to satelita brygadiera. On przynosił bałandę, ^{czyli żupę} chleb, sprzątał barak, pilnował go w nocy, był oczyma i uszami brygadiera. Nie chodził do pracy z nami, tylko zostawał w obozie. Każda brygada miała swego dniewnego., a ten swego „pana” - brygadiera. Wielu z dniewalnych było pederastami - ukocnany-
mi brygadierów, albo rajturami-naganiaczami. Wielu młodych chłopców gwałcono. Społeczność więźniów takich odrzucała, bo byli oni nosicielami syfilisu. /zarażeni/. Czyli nie było to tylko odrzucenie moralne, ale samoobrona przed chorobami. Poza tym, tacy chłopcy należeli z reguły do kategorii „stukaczy” ^{tj. donosicieli}, musieli więc być odrzucony przez nasze środowisko. Przeważnie byli to Rosjanie w szerokim sensie/, część z nich wróciła na „matierik”, ale opinia często się za nimi i tam ciągnęła.]

wracając do władz obozowych. Władzą decydującą o życiu więźnia był tzw. „oper - upelnomocznyj” - przedstawiciel organów NKWD - oficer śledczy. Jego rola w obozie polegała głównie na „wacaniu”: słuchał „stukaczy”, wyciągał wnioski, brał na przesłuchanie, zakładał nową sprawę /„dieło”/. Wielu ludzi odbywających tam wyrok, doczekało się drugiego, a niektórzy i trzeciego. - takiego samego, mniejszego,

czasem większego - miał 10 lat, dostał 25, itp. Jaki był sens tego? Tu nie było sensu - to był system oparty na stałej inwigilacji, na wiecznym niedowierzaniu wszystkim na każdym kroku. Poza tym chodziło *chyba* o uzasadnienie konieczności istnienia tych służb. Taki "oper" tworząc wciąż nowych wrogów uzasadniał, że jest tam potrzebny. A na Kołymie pensje były bardzo wysokie. Pensja zwykłego robotnika była wyższa niż inżyniera w Moskwie. Wolni podpisywali kontrakt na 3 lata i wyjeżdżali z Kołymy z walizką pełną pieniędzy. Przepracowane tam lata liczyły się podwójnie do emerytury, urlop był dwa razy dłuższy, więc dla rozmaitych "niebieskich ptaków" to było Eldorado, potem mogli sobie świetnie żyć. Jeśli chodzi o podstawę tego systemu, to charakterystyczne jest zdanie, które do nas wygłaszał jeden z władzy: "nam wasza praca niepotrzebna, nam potrzebna wasza męka, i tak tu zdechniecie". To by wskazywało na zamiar wyniszczenia ludzi. Oni nas traktowali jak ostatnią mierzwę, jak element nieprzydatny do niczego, może nawet gorzej jak hitlerowcy, jak nie-ludzi.

Jeśli chodzi o pozostałe władze, to naczelnik obozu ~~miał~~ władzę czysto administracyjną. Średnia obsługa obozu - wartownicy, była różna - zależnie od indywidualnych przypadków, podobnie jak konwój. Później, jak pracowaliśmy z zsylnymi /po 50 r./ to oni - jako wolni pomagali nam jak mogli. Byli to Rosjanie, ale przecież ekswięźniowie. Dawali nam co mogli: kawałek chleba, machorkę, papierosy, a to miało duże znaczenie

W kopalni im. Budionnego /"na Budionnym"/ byłem do końca 48 r. W 49 r. /tak mi się wydaje/ ~~przezucono~~ wielu więźniów, /w tym wszystkich Polaków/ do innego obozu - oddalonego o ok. 50 km - do rudnika im. Biełowa. Był tam spec-obóz o nazwie "Bierłag", czyli "Biezsrocznyj reżimnyj łagier" - bezterminowy obóz o zaostrzonym reżimie - tak sobie to tłumaczono powszechnie. Tam dostaliśmy numery. Mój był A-2-126.

"Dalstroj" to była organizacja zajmująca się wydobywaniem bogactw naturalnych, wykorzystującą do tego pracę więźniów.

Kopalnia "Biełowa" to był "rudnik" - kopalnia ze sztolniami, w której złoto wydobywało się ze skały w głębi ziemi. "Pryisk" - to była kopalnia odkrywkowa /tak jak "Budionny/. Termin "rudnik" stosowało się też do kopalni, w których wydobywało się inne minerały /kastyt, wolfram, uran/ ze skał. Na "pryisku" złoto wydobywało się od razu - przez przemylanie piasku kwarcowego, a w "rudniku" była bardziej skomplikowana procedura. Skała musiała przejść przez tzw. ^{ZIF} ZICH, czyli *fabrykę porzecznic. złota*, fabrykę, w której oddzielano się drobinki złota od skały.

Obie kopalnie, w których pracowałem należały do tzw. rejonu Tenkińskiego, obejmującego znaczną część Kołymy. Jego ośrodkiem był Ust'Omczug leżący nad rzeką Omczug /dopływ Kołymy/.

W Spec-obożach pod pewnymi względami było lepiej, pod pewnymi - gorzej. Gorzej było, bo baraki ^{były} ~~zamknięte~~ na noc. Co chwilę były ostrzeżenia "stoj, bo strielaju", konwoje zwiększono, prowadzili nas z psami. Tak było na początku. Potem psy wycofali, konwojenci mniej na nas krzyczeli - może im gardeł było szkoda? "eżim stawał się coraz mniej straszny. Najgorsze było ~~zamknięcie~~ na noc - z przyczyn fizjologicznych, bo jednak parasza była uciążliwa. Ale do tego też można się było przyzwyczaić.

Lepiej było, bo było dużo mniej błatnych. Byli tylko ci, których sądzono z paragrafów politycznych. Frzeważali prawdziwi więźniowie polityczni - Rosjanie. Nas, Polaków było tylko dwóch. Poza tym, że prawie nie było błatnych i kadzieży, czasy już były złejsze. W miarę oddalania się w czasie od wojny, gospodarka radziecka wzmacniała się. Łatwiej było o chleb, o odzież. Ale w obozie dawali nam takie samo jedzenie i ubranie. W kopalni im. Biełowa" zaczęli nam już dawać tzw. ^{t.j. zaliczenia} ~~zaczcioty~~ i dzięki nim wyszedłem z obozu w lutym 1953 r. ^{t.j. 1 1/2 roku przed wyzwoleniem}.

W Ust'Omczugu dostałem przydział pracy do pryisku im. Budionnego - znanego mi już z obozu. Zamieszkałem u Hosti Reuta - w tzw. "szanghajach", skleconych byle jak barakach.

Największą niedogodnością w pracy był dla mnie brak okularów, które mi zabrali jeszcze we "wowie". A z powrotem oddali - w Magadanie, w powrotnej drodze.

Na Budionnym pracowałem 2,5 roku jako księgowy. Nie poszedłem do kopalni, bo miałem prawo wyboru pracy, ograniczone co prawda, bo nie do każdej pracy mogli dopuścić ekswieźnia. Ja wolałem pracę w administracji. [Z Budionnego miałem złe wspomnienia z kopalni, bo tam miałem wypadek. Chodniki były nie stemplowane, bo piasek ^{nie trzyma} złotonośne są w strefie wiecznej zmarzliny i nie można ^{ich} stemplować. Jednak pod wpływem dopływu powietrza i ciepła piasek ^{te} co pewien czas tajały i zawały się. I taki parotonowy płat ziemi spadł mi kiedyś na grzbiet. Miałem pęknięcie któregoś kręgu w kręgosłupie i zmiażdżoną jedną rękę. - kilka palców. Ucięli mi je na żywo, zwykłymi nożyczkami. Ale z powodu kręgosłupa zawieziono mnie do szpitala w Ust'Omczugu i tam przeleżałem chyba 6 tygodni. Potem powoli wróciłem do siebie.]

Na zsyłce pracowałem więc jako księgowy. Dało mi to możliwość kontaktowania się z Polakami w Ust'omczugu, do którego czasem wyjeżdżałem służbowo /tzw. okazją - ciężarówkami/ zamiast szefa. Spotkałem tam Myślina, Wigierskiego, Laudę i innych. W Budionnym mieszkalem sam, bo Lauda wysłany został do kopalni im. Matrosowa, a na zsyłkę - do Ust'Omczuga.

W dniu śmierci Stalina byłem już 2 tygodnie na wolności. Mieszkalem z Kazikiem Reutem i jednym Rosjaninem - Loszką, wiertaczem, który pracował przy młotach pneumatycznych. Była to ciężka, ale dobrze płatna praca. Jak rozeszła się wiadomość, że Stalin umarł, to Loszka poszedł do posiołka, upił się i zaczął się drzeć, ~~na~~ i rzucać największymi, siedmiopiętrowymi "matami". ludzie go uciszali, bo na posiołku wszyscy się zanli - mieszkał tam i "oper" i dyrektor kopalni i inni. Ale im ~~ba~~ bardziej go uciszali, to tym bardziej się darł. Wreszcie jakos się uspokoił. Ale już wszyscy słyszeli co Loszka myśli o Stalinie, komunizmie, o całej partii. Nie ukrywam, że na nas padł blady strach, bo przy okazji na nas mogła spaść odpowiedzialność - jako współmieszkańców. Na drugi dzień tylko ja poszedłem do pracy, Loszka jeszcze nie wytrzeźwiał, ^{tj. Kazik Reut} Kostia się bał. Czekamy kilka dni - nikt nie przychodzi. Po tygodniu i Loszka poszedł do roboty, ale cały w strachu. Robili mu tylko wymówki, że nie przychodził do pracy. Sensacja wygasła, tylko wszyscy się z niego śmiali. I wtedy zrozumieliśmy, że coś się już zmienia. Do jeszcze kilka dni przedtem byłoby nie do pomyślenia - taki brak reakcji na taki wyczyn. Loszce nic się nie stało. To samo, co Loszka wrzeszczał na posiołku, to ludzie mówili między sobą, tyle, że po cichu. Nikt nie płakał.

dw. 15 > [Dopiero w 55 r. dowiedziałem się od swoich kolegów w Ust'Omczugu że są starania o powrót Polaków do kraju, o repatriację.] Uni się o tym dowiedzieli od swoich "operów", do których, podobnie jak ja, musieli się zgłaszać raz na miesiąc. W Ust'Omczugu był przyzwoity "oper" i powiedział im, że Polacy mają być repatriowani. Poszedłem więc do swego "opiekuna" z NKWD i mówię mu o tym, czego się dowiedziałem. Ten - zaskoczony skąd ja o tym wiem i od kogo. I zaczęło się wypytywanie, ale ja już to znałem, więc powiedziałem, że dowiedziałem się o tym w zarządzie przedsiębiorstwa. Od razu pyta: od kogo? Mówię, że od Rosjan. "Oper" stwierdził, że nic nie wie o ^{jakiejs} ~~xxdxxx~~ repatriacji. Odczekałem miesiąc, pojechałem znowu do Ust'Omczuga i pytam chłopców, czy to jest pewne i poważne, bo ja od swego "Opera" mam raczej złe wiadomości. Uni mówią, że napewno jest repatriacja i że mają likwidować swoje sprawy, bo we wrzesniu ma być transport Polaków na "matierik". Po powrocie zgłaszam się znowu do swego "opera" i powtarzam mu co słyszałem. "A od kogo? Kto to potwierdza?". Znowu mówię, że Rosjanie, koledzy z przedsiębiorstwa. On w dalszym ciągu nic o tym nie wie. Wpadłem w panikę. Co zrobić? Pomyślałem, żeby pojechać do Magadanu. Ale mnie nie wolno było się poruszać poza obwodem 10-kilometrowym /Budionny miał w tym promieniu swoje "uczastki", do których musiałem chodzić służbowo/. Już Ust Omczug był "nielegalny", a co dopiero Magadan.

wie pytając nikogo o zdanie ani o przepustkę pojechałem do Magadanu - do komendanta NKWD /pułkownika/. Opowiedziałem mu o swoim problemie, on przyznał, że rzeczywiście organizuje się repatriację Polaków i uspokoił, że mój "oper" napewno pozwoli mi na wyjazd. Nie chciał mi jednak dać do niego żadnego pisma, ale obiecał, że zadzwoni do niego.

Wróciłem z powrotem do Budionnego - rozmaitymi okazjami jechałem cały dzień. Po dwóch dniach przychodzę do "opera" i mówię, że byłem w Magadanie w sprawie swego wyjazdu, pytam, czy był telefon w tej sprawie. On na to: "nie było żadnego telefonu, a w ogóle kto wam pozwolił jechać do Magadanu?" Odpowiedziałem, że zmusiło mnie do tego jego postępowanie w tej sprawie. Zawsze dbałem o to, żeby nie zarobić na drugi wyrok, ale wtedy mi nerwy puściły. I ja go - siedmiopiętrowym matem - z góry na dół. On zdębiał! - "czego ty krzyczysz? o co ci chodzi? chcesz jechać do tej swojej Polski to jedź, ty taki owaki". Momentalnie się uspokoiłem i jak równy z równym mówię do niego, już per ty: "trzeba było tak od razu powiedzieć, masz, zapal". - I takie działanie - czysto instynktowne - pomogło. Oprócz tego - tamten pułkownik z Magadanu - przyzwoity - widocznie zadzwonił.

Wyjeżdżając z Kołomy nie dostałem żadnych dokumentów, żadnego zaświadczenia, nic. Nikt z moich kolegów też nic nie dostał, nawet dokumentu potwierdzającego tożsamość. Co więcej, oper, po wydaniu zgody na mój wyjazd kazał oddać "trudowuju książku" ^{tj. książeczkę pracy} niektórym z kolegów & tak jak ja - mieli książeczki ze związków zawodowych, bo po zwolnieniu z obozu i rozpoczęciu pracy automatycznie trzeba się było do tego związku zapisać. Tę książeczkę zachowałem /to był Związek Zawodowy pracowników "metali Kolorowych" oddałem w Polsce, w ZUS-ie jak przechodziłem na emeryturę.

Podróż z Budionnego do Magadanu odbywała się w okropnych nerwach, gdyż ten mój "oper" powiedział mi na koniec: "teraz możesz jechać do Magadanu, ale ten wasz okręt odpływa jutro, więc musisz się bardzo starać żeby go złapać". A przecież do Magadanu było 700 km - bez stałej komunikacji! Wrzuciłem tylko kilka rzeczy do walizki, kupiłem spirytus, który był opłatą za przejazd ciężarówkami i wyskoczyłem na drogę. Miałem szczęście, bo po pół godzinie czekania nadjechał samochód. Był październik, więc i śnieg i mróz. Kierowca odpił połowę swojej "zapłaty" / to było ich "paliwo" - bo jeździli po 16-17 godzin na dobę / i ruszyliśmy. Jechałem w kabinie, więc wyjątkowo wygodnie. Kierowca jechał jak szatan, szybko i sprawnie, tylko prosił, żebym do niego cały czas coś mówił. W Magadanie podwiózł mnie do samego portu, gdzie stał statek.

Minęło ^{jeszcze} dwa tygodnie zanim odpłynęliśmy! Mieszkaliśmy koło portu w wyznaczonym dla nas baraku. Spotkałem tam Myslina, Wigierskiego, ^{Landę z żoną}.

Za przejazd statkiem musieliśmy zapłacić sami - 380 starych rubli. Ale pieniądze mieliśmy, bo jeszcze nam zapłacili za niewykorzystany urlop.

[Podróż powrotna była dużo lepsza niż w tamtą stronę, aczkolwiek "Feliks Dzierżyński" też był statkiem towarowym. Morze Ochockie jednak było bardzo niespokojne i moi koledzy bardzo chorowali, zwłaszcza Lauda. Jego żona, Natalia była w końcowej fazie ciąży. Ja jakos dobrze się czułem i biegałem z czajnikiem po gorącą wodę dla cnorych.]

Dojechalismy do Bucnty Nachodka. Stamtąd po paru godzinach wsiedlismy do pociągu. osobowego, tzw. "Żostij" - z twardymi siedzeniami. Ale to nam nie przeszkadzało, tym bardziej, że na noc rozdawano nam posciel i każdy miał miejsce leżące. Co 2-3 godz. przedziały były zamiatane. Można też było kupić "czaj", a na stacjach wyskoczyć po "kipiatok", który leciał z kranu ze specjalnego bojlera - za darmo. Podróż trwała 26 dni. Chleb ^{i proszki} trzeba było samemu kupić, ale nie było z tym kłopotów. Na stacjach, od miejscowej ludności kupowaliśmy ogórki kiszzone i różne owoce. Konwojowali nas nieuzbrojeni żołnierze NKWD - po jednym żołnierzu w każdym wagonie. Prócz nich jechało kierownictwo - oficer i pielęgniarka sprawdzająca czy ktos nie jest cnory. Widać było jakąś staranność w tej opiece. Konwój pilnował nas przed złodziejami i różnymi pasażerami "dzikimi", którzy chcieli wsiąść do wagonów.

Zatrzymalismy się w Chabarowsku. Mieszkalismy tam w baraku koło stadionu. Był to taki lepszy łagier - prymitywne i dość brudne baraki, hotelem bym tego nie nazwał. Nie spotkałem się w tej podróży z innym traktowaniem swoich, czyli Rosjan i "innostranców".

W Chabarowsku obchodzono święto Rewolucji. Zaproponowano nam pójście na zabawę - i poszliśmy. Dawilismy się z Rosjankami, nie słyszeliśmy od nich żadnych uwag.

[Po 26 dniach przyjechalismy do Lwowa. Dowiedzieliśmy się, że pociąg będzie tam stał cały dzień. wszyscy lwowiacy wyobrażali sobie, że spotkanie z naszym Lwowem będzie kolosalnym przeżyciem. To był przecież przez te 11 lat nasz raj wysniony. Rozeszliśmy się z dworca, chcieliśmy wszystko zobaczyć. W pobliżu mego dawnego domu spotkała mnie wielka przykrość: przede mną szły dwie starsze panie rozmawiające po polsku. Ja zapomniałem, że to już nie jest Polska i zapytałem je o cos po polsku. One momentalnie przeszły na rosyjski, mówiąc, że nie znają polskiego i niemal uciekły przede mną. Potraktowały mnie jak jakiegos szpicla. Ogólne wrażenie ze Lwowa: nic z tych przeżyć, uniesień, których się spodziewałem. Miasto okazało się obce, brudne, ciemne i... małe.]

Chodziłem po miescie razem z Zygmuntem Myslinem, który załatwiał jakieś swoje sprawy i spóźnilismy się na ^{nasz} pociąg. Można sobie wyobrazić jak się czulismy! Dojechała nadzieja. W dodatku nie mieliśmy pieniędzy bo już wszystko wydaliśmy /powiedziano nam, że ruble na granicy trzeba

będzie oddać/. Pojechalismy następnym pociągiem do Medyki, dzięki temu, że znajoma Zygmunta pożyczyła nam pieniądze ^{na bilety kolejowe}. Pociąg był pełen Ukraińców, więc w ogóle nie odzywaliśmy się, żeby nie poznali że to Polacy. W Medyce okazało się, że nasz pociąg stoi na sąsiednim torze, co za radość! Może to zabrzmiało śmiesznie, ale znowu poczułem, że czuwa nade mną Opatrzność.

W Medyce staliśmy jeszcze parę godzin, bo sprawdzano co kto wiezie. Ja wiozłem porządne ubranie dla siebie, płaszcz, aparat fotograficzny, zegarki dla ojca, kolczyki dla mamy.

[Z Medyki wyjechalismy rano do Przemyśla. Tam już polscy kolejarze podstawili pociąg do Żurawicy Górnej. Był tam obóz dla repatriantów prowadzony przez PUR. Na dworcu w Przemyśle kolejarze witali nas "pół-serdecznie" - z rezerwą. Nie wdawali się z nami w pogawędkę. Później przekonałismy się, że wszyscy są ostrożni i z rezerwą. Wiedzieliśmy trochę co się dzieje w Polsce, nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy, że ten komunizm zszedł do tak podstawowych spraw jak stosunki między ludźmi - pełne nieufności. Mój "oper" z Budionnego ostrzegał mnie: "po co ty się pchasz do tej swojej Polski? Przecież tam jest to samo co u nas". Miał trochę racji, ale zapomniał o tym, że ja wracam do swojej ojczyzny, wszystko jedno jakiej, ale ojczyzny.

Pracownicy PUR-u też byli dla nas dość oschli. To mnie nie tylko dziwiło ale też raziło, odczuwałem to jako osobistą dyskryminację. Przecież ja tym ludziom niczego złego nie zrobiłem. Rosjanie uważali mnie za wroga, ale Polacy? Teraz myślę, że to już był rezultat 10 lat tego systemu.

W Żurawicy otrzymaliśmy dokument repatriacyjny i rozjechalismy się do rodzin. Rodzice moi mieli wcześniej przygotowany dla mnie "wyzew", ale nie wysłali go, bo otrzymali ^{moj} telegram, że już jestem w drodze. Wcześniej do nich nie pisałem, bo nie wiedziałem, gdzie są. Wiedziałem, że wyjechali ze Lwowa, ale dokąd? Na adresie rodziców dowiedziałem się dzięki pomocy Mirka Wigierskiego - przez jego matkę i ^{moją} siostrę. Mirek starał się o "wyzew" od rodziny, bo tak mu nakazał jego oper. Ode mnie tego nie wymagano.

Matka Mirka była nauczycielką we "rocławiu" i знаła moją siostrę - również nauczycielkę. Taki szczęśliwy zbieg okoliczności. W liście do Mirka matka jego podała wszystkie dokładne dane o mojej rodzinie. Wtedy wysłałem pierwszy list do rodziców. To był dla nich wstrząs, mimo, że matka ^{moja} nigdy nie wierzyła w to, że mnie nie ma na świecie. Napewno jej modlitwy mi pomogły....

W Ost/Omczugu, kiedy formalnie zwalniano mnie z obozu ^{zobacz} pokazano mi moją teczkę. Podobno były w niej wszystkie moje zeznania w śledztwie

sprzed 10 lat. Umyslnie mi tę teczkę chyba pokazano - była czerwona z napisem: "chronić wiecznie" - "przechowywać zawsze". To mi dało do myślenia i spowodowało, że po przyjeździe do Polski zmieniłem nazwisko. Zrobiłem to po śmierci rodziców, żeby im przykro nie było. Może było to infantylne postępowanie, bo w tym systemie można po śladach do wstyskiego dojść, ale już była pewna utrudnienie. Nazywałem się Prychoda, pseudonim "Hubicki". Zostało to dopiero ujawnione w papierach dotyczących mojej działalności w AK przysłanych z Londynu.

Ja wróciłem do swego kraju, do bliskich, ale do tego samego systemu. Może w latach 50-tych tu się coś różniło od tego, co było w Związku Radzieckim, ale system był ten sam - stalinowski. W niektórych sprawach może było jeszcze gorzej? Neofici są zawsze nadgorliwcami, a Polacy - komuniści byli neofitami i bardzo starali się zasłużyć. Poza tym tu robili to swoi - to zawsze było przykre. Przez długi czas po powrocie do Polski nie mogłem pozbyć się wrodzonej ostrożności. Nie rozmawiałem nie tylko na polityczne tematy, ale na jakiegokolwiek, które mogłyby na mnie rzucić jakiś cień. np. sprawa mojego przyjęcia do pracy. Po przyjeździe musiałem od razu podjąć pracę ze względu na trudne warunki materialne rodziców, ale gdziekolwiek poszedłem, to nikt nie chciał ze mną rozmawiać /56r./. Jak się tylko dowiedzieli, że przyjechałem z ZSRR, że byłem na Kołymie w obozie, za AK, to od razu odmawiano. W Krakowie się bali. Nie ukrywali, że potrzebują prawnika, ale mówili: "pan rozumie".... Trwało to ok. 3 miesiące. Miałem znajomego, asystenta z UJK ze Lwowa /prof. Walaszek/, który wykładał na UJK i był równocześnie sekretarzem Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz członkiem partii. Nawet jego rekomendacje nie pomagały. Pewnego razu powiedział mi: "wie pan, co ja bym zrobił na pańskim miejscu? Poszedłbym do dzielnicowego sekretarza partii i poprosiłbym, żeby on panu umożliwił powrót na Kołymę". To nie był żart. Ja tak zrobiłem. Ten sekretarz zbaraniał. Ale ja mu wyjaśniłem, że szukam pracy i że skoro w Polsce nie mogę jej znaleźć, to przyszedłem o pomoc i umożliwienie mi powrotu tam, gdzie pracę miałem. Sekretarz zaczął wydzwaniać przy mnie do różnych swoich towarzyszy i prosić o przyjęcie mnie do pracy. Poszedłem do niejakiego pana Wolińskiego - dyrektora Centrali Rybnej - i to był pierwszy człowiek, który się nie bał przyjąć mnie do pracy. On dwa razy był wyrzucany z partii, nie wiem za co. Przegadaliśmy ponad trzy godziny. Niczego mu nie powiedziałem, ale on chciał mnie wybać, czy ja jakiegokolwiek propagandy nie będę siał. Stał się moim - nie tylko pryncypałem, ale i przyjacielem. Był świadkiem na moim ślubie. Właściwie on mnie poznał z moją przyszłą żoną i "kazał" mi się ożenić.

Ani ja ani żona nie należeliśmy do partii, chociaż później usiłowano to zrobić *manipulując stanowiskami*

kierowniczego.

Początki w pracy miałem trudne, bo mówiłem z akcentem, ^{rosyjskim} jeden z moich kolegów - Zygmunt ^{Myślin} ~~Łeśnik~~, który wrócił ze mną, mówił fatalnie po polsku, lepiej po rosyjsku. On miał duże trudności w pracy.

Uzupełnienia

Życie na zsyłce: pracowaliśmy 8 godzin, z tym, że rozdzielone one były dwiema godzinami przerwy na obiad, czyli w pracy byliśmy 10 godzin. Po powrocie do domu czasu było niewiele. Jak się go spędzało? Ja chodziłem do znajomych Kostii Reuta - Rosjan, przeważnie sympatycznych, ekswieżniów. Wśród nich były dwie lub trzy kobiety wolne, które przyjechały do swoich mężów przebywających na zsyłce. Były to wyjątki. W Budionnym było kino, ale filmy rzadko zmieniano co 2-3 tygodnie, zależnie od pogody. Było radio, więc słuchaliśmy. Była i trzecia rozrywka - alkohol, czyli spirytus. Pilo się regularnie, dzień w dzień. Mogło to prowadzić do nałogu, ale u mnie trwało to widocznie za krótko. Uodporniłem się tylko na alkohol, w tym sensie, że miałem mocną głowę.

Naz na miesiąc miałem okazję wyskoczenia do Ustał Umczuga, gdzie spotykałem się z innymi Polakami. Miało to znaczenie nie tylko towarzyskie, ale psychiczne, emocjonalne. Bardzo nas te spotkania zawsze krzepiły. Razem popijaliśmy, śpiewaliśmy, wymienialiśmy wiadomości. Wtedy już rodziny z Polski przysyłały gazety: "Przekrój", "Dookoła świata", "Świat". "Przekrój" cieszył się dużym powodzeniem.

Co było czynnikiem stymulującym przetrwanie na Kołymie? Niewątpliwie wiara i dążenie do tego, by się utrzymać przy życiu. Z zewnętrznych przyczyn wydaje mi się, że większą szansę mieli ludzie niewysocy, niezbyt silni. "Dęby" waliły się pierwsze, przede wszystkim dlatego, że byli posyłani do najcięższej pracy, a poza tym musieli więcej jeść w porównaniu z takimi jak ja.

Byli ludzie, którzy woleli nie jeść nic poza przydzieloną pajką. A jedzenie było rzeczą, wokół której wszystko się obracało. Tylko spać, jak najwięcej odpoczywać. Ja odchodziłem trochę od tych skrajności, nie zarywałem nocy, spałem, ale gdy nadarzała się okazja stosunkowo lekkiego zarobienia tej większej pajki - to z tego korzystałem. Np. chodziłem do księgowości obozowej pomagać liczyć, za co dostawałem kawałek chleba.

W depresję nie wpadałem - tam nie było na to czasu. Myśl była tylko jedna - przeżyć /do jutra/, zjeść. Żyło się tylko cniwilą bieżącą. Nie myślało się o jakichś ucieczkach, buntach. Myśmy byli na to za słabi, za nędzni. Wielkie sprawy zostały we Lwowie. Tu trzeba

Łatwiej przeżywali ludzie prości niż inteligencja. Znałem jednego adwokata - Ukraińca, starszego ode mnie. Wiele osób cierpiało na biegunkę i nic nie trawiło, zwłaszcza grochu. Ten adwokat chodził i wybierał z kału ten nie strawiony groch i zjadał. Ten człowiek długo nie pożył. Znam i rozumiem głód, ale to już przekraczało normalne sposoby jego zaspakajania. Słyszałem o kanibaliźmie, ale nie zetknąłem się z nim. W pewnych okresach były nagminne kradzieże chleba. Taki skradziony chleb trzeba było od razu zjadać, bo inaczej było niebezpieczne. Kradzież chleba była ścigana i karana przez więźniów bardzo surowo - bito na śmierć. Trupy wywożono na sopkę i wrzucano w śnieg. Potem obgryzały je lisy i wilki.

Zetknąłem się z dwoma lub trzema przypadkami samobójstwa, ale /przez powiesze nie było to powszechne. Częstym zjawiskiem były samookaleczenia - "samoruby" - odcinanie sobie ręki toporem, żeby nie iść do ciężkiej pracy. Często powodowało to jednak dodatkowy wyrok. A poza tym takich "samorubów" łączono w pary - jednego z lewą ręką, drugiego z prawą, dawano im jeden łom i kazano pracować. A więc nie całkiem chroniło to od ogólnej pracy.

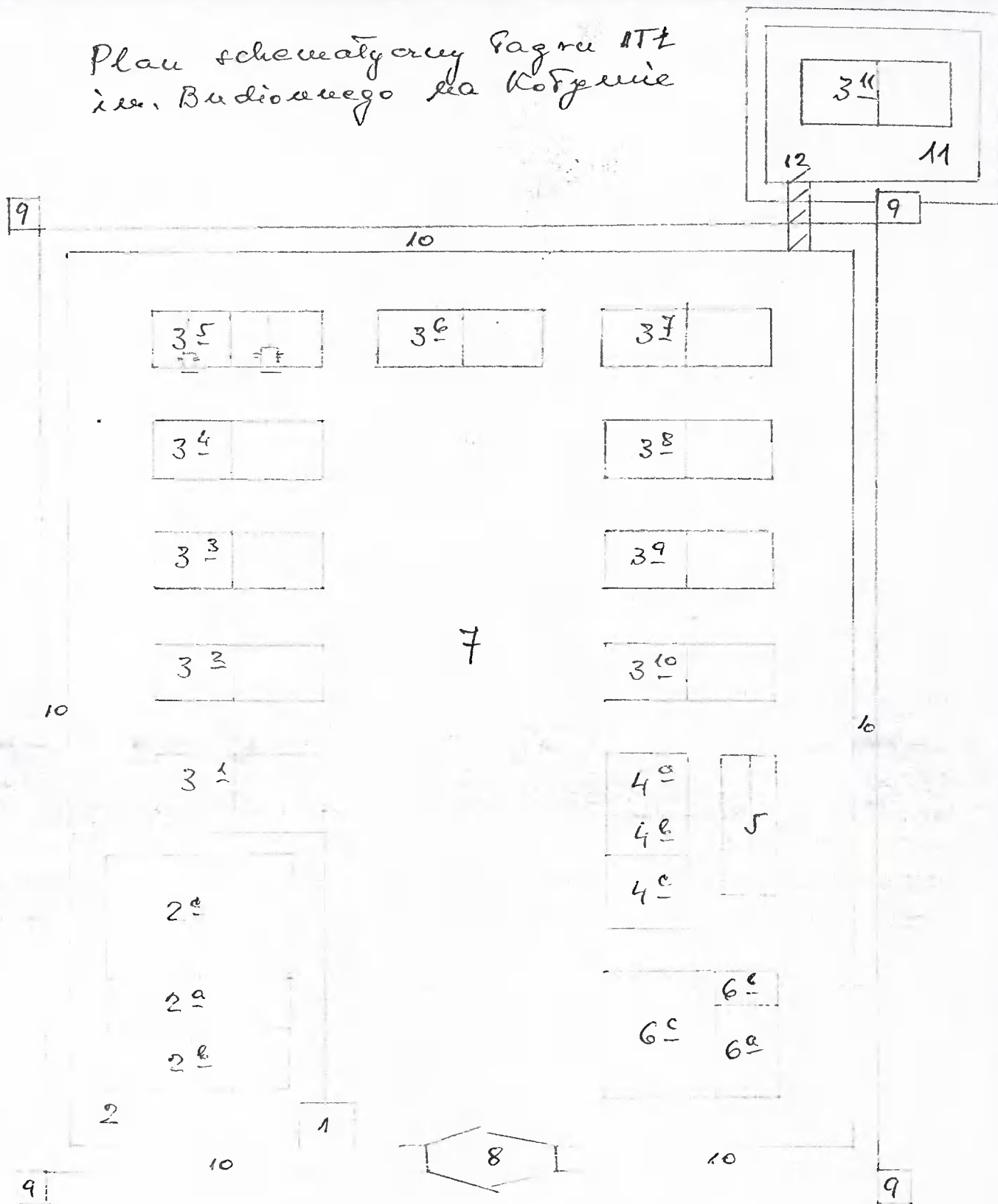
Obserwowało się też różnicę zachowań u więźniów w obozach i więzieniach śledczych. W więzieniu jeszcze była jakas fantazja, nadzieja na wyjście, pewna fanfaronada prowadząca do lekceważenia samego przebiegu procesu. Byli ludzie, którzy do wszystkiego się przyznawali, uwa.ając, że nie ma to znaczenia. Nie wierzyli, że mogą dostać 25 25 lat. I niektórzy sami sobie napytali biedy, bo niezależnie od wszystkiego trzeba było zawsze pamiętać, ~~xx~~ co się zeznaje, bo to zostawało w dokumentach i rzutowało na dalsze życie. Ale w więzieniu o tym się nie myślało, zwłaszcza, że byliśmy młodzi. W więzieniu była jakaś więź, zażyłość, dzieliliśmy się każdą kromką chleba, paczkami. Dotyczyło to i Polaków i Ukraińców. W obozie zaczęło się to zmieniać. Ci sami ludzie stawali się mniej sobie bliscy, mniej serdeczni i coraz mniej skłonni do dzielenia się z innymi.

Autoryzacja:

Romowski

Spisana M. Grzewan

Plan schematyczny Zagru ITŻ im. Budionowego na Kofryn



1. wartownia
2. urząd sanitarny:
 - a/ ambulatorium
 - b/ szpitalik 12-15 łóżek
 - c/ SP. oddział po pracy fizycznej 50-60 osób
3. baraki mieszkalne
 - każdy na 300-350 osób
4. bud. administracji:
 - a/ sekcja odzieży
 - obuwia, szafy
 - b/ biuro obrotu /rachuba, magazyn, biuro komendy obrotu.

5. WC
6. stołówka
 - a/ kuchnia, magazyn
 - b/ rozdzielnia ciepła
 - c/ jadalnia
7. plac apelowy
8. brama wyjściowa
9. wieża wartownicza
10. zona (mer. 3 m, opodrobienie)
11. ŻUR (sejow karmy, czyli mieszanie obrotu)
12. brama do ŻUR

K O Ł Y M A

Kołyma, Kołyma, czudna planeta-
Dziesiąt miesięcy zimy-
Ostatnoje leto.....

Kołyma to rozległy obszar zawarty w administracyjnych ramach Chabarowskiego Kraju, a ostatnio wydzielony jako Magadańska Obłast. Granice tej Obłasti na południu określa pasmo gór Stanowych/ok. 2.412 m. ¹⁷⁵⁰poż. morza/, na zachodzie rzeka Aldan-prawy dopływ rz. Leny, od północy zamyka go pasmo Gór Wierchojańskich i Czerskiego-na wschodzie zaś omywa Kołymę Morze Ochockie, łączące się z Oceanem Spokojnym. Półwysep Kamchatka leży naprzeciw-od wschodu.

Cały ten duży obszar przepływa rzeka Kołyma/stąd nazwa kraju/, płynąca na północ, wpadając do wschodnio-Sybirskiego Morza na szerokości 70 stop. ¹⁷⁵⁰geogr. płn.

Stolicą tej Obłasti-Magadan leży na 60 st., tej samej na której leży Leningrad a 150 st. dług. geogr. Podczas, gdy Leningrad posiada klimat znośny, Magadan, leżący na ~~Wybrzeżu~~ wybrzeżu Morza Ochockiego ma klimat b. ostrydzięki zimnym prądom z północy-od Cieśniny Beringa, oraz dzięki rozmieszczeniu t.zw. wiecznej zmarzliny na większości powierzchni całej Kołymy i całej północnej Syberii.

Paręset kilometrów na zachód znajduje się biegun Chłodu w okolicach Ojmiakonu i Wierchojańska, gdzie średnia temperatury ustępuje tylko temperaturom bieguna Południowego. Kraj ten górzysty, niegdyś pokryty lasami posiada doliny tylko nad brzegami licznych i szerokich rzek. Rabunkowa gospodarka leśna zapoczątkowana po Rewolucji w 1917 r. porobiła spustoszenie. Większość lasów to lasy szpilkowe, nielicznie rosną tu olchy, brzozy a nad brzegami rzek i bagien krzewy wiklinowe, maliny i inne.

Ponieważ na tej szerokości geogr. lato trwa b. krótko/od połowy maja do połowy sierpnia/ roślinność "śpieszy się żyć". Gdy tylko zniknie śnieg, natychmiast rośliny pokrywają się zielenią, co można zauważyć w ciągu jednej doby, po paru dniach pokrywają się kwieciami, a przed nadejściem pierwszego śniegu i zimy-owocują i wydają nasiona i owoce. Latem dni są długie, noce zaś "białe", trwają 2-3 godziny, więc roślinność otrzymuje swoją konieczną do rozwoju porcję słońca w ilości ok. 3.500 godzin. I to jej wystarcza. Tak jak zimy są ostre i mroźne, tak lato chociaż krótkie jest upalne i słoneczne. Nie brakuje też krótkotrwałych deszczy. Przejście z zimy do lata i lata do zimy jest nagły i powtarzający się z dokładnością zegara i kalendarza. Pojęcie wiosny i jesieni na tej szerokości nie istnieje. Przy końcu sierpnia następuje nagłe ochłodzenie, na niebie pojawiają się kłucze ptactwa odlatującego na południe lub na północ, ziemię pokrywa śnieg, a temperatura od razu spada poniżej 0 i z każdym dniem obniża się o kilka stopni. Wieczorem było jeszcze lato-rano ziemię pokrywa śnieg z każdym dniem coraz grubsza pokrywa, który już zachowa się aż do następnego lata, t.j. do maja.

Temperatura obniża się stopniowo aby październiku osiągnąć średnio 40-50 stopni a czasami nawet poniżej-do-60 stopni! Wiatrów na szczęście niema, a tylko czasem słychać potężne grzmoty-to pękają na mrozie drzewa....

Dzikość i szarość krajobrazu urozmaicają zorze polarne /siewiernoje sijanije/ Piękne to zjawisko, występujące rzadziej zimą a często w lecie posiada nieopisany urok. Płyski i migotanie w różnych fantastycznych kolorach, kształtach jaśniejące na północnym nieboskłonie jest zjawiskiem na razie całkowicie niewyjaśnionym.

Podczas kilkuletniego pobytu na Kołymie nie widziałem tu ślimaków, żab, czasem tylko i to b. rzadko małe zwinne jaszczurki. W lasach zachowały się jeszcze bure niedzwiedzie, z którymi miałem "przyjemność" wejść w bezpośredni kontakt, wilki lisy brunatne i białe/piscy/, niezliczone ilości burunduków/z rodziny wiewiórek/ gronostaje, łasice, sowy... Na podmokłych terenach dużo wodnego i błotnego ptactwa na które miejscowi myśliwi polują zapamiętane, szczególnie na gagarę o delikatnym opierzeniu i wybornym mięsie...

Pierwotna ludność, która zamieszkiwała te tereny to Jakuci, Nanajcy, Ewenki, Czuckrzy. Ludności tej już prawie się nie spotyka, zostali zepchnięci na tereny bardziej niedostępne, gdzie jeszcze przez jakiś czas mają szansę przetrwania dopóki rosjanie nie odkryją na ich terenach bogactw naturalnych....

Ludność pierwotna trzymała się wypasem jeleni i reniferów, wiodli koczowniczy tryb życia, to też nie pozostawili po sobie trwałych zabudowań ani pamiątek materialnej kultury. Obecnie stada ich zostały zinwentaryzowane, policzone, cielone do kołchozów pasterskich, a rola autochtonów polega na pilnowaniu, wypasaniu i odstawianiu żywca gospodarstwu-państwu. Masowy wyrąb lasów zmniejsza możliwość wypasania, gdyż stada te żywią się nie tylko trawą lecz także korą drzew.

widziałem parę razy przedstawicieli autochtonnej ludności, ale nie mógłbym odróżnić na pierwszy rzut oka Nanajca od Jakuta lub Ewenka. Twarzem mają płaskie oczy małe i skośne, nosy prawie niewidoczne. Natura nie obdarzyła ich piękną i proporcjami budowa ciała do jakich nawykliśmy w Europie... Rosyjskie określenie-powiedzenie "głás uskij, nos pluskij i wooszcze nie russkij"/oko wąskie, nos płaski i wogóle nie ruski/jest bardzo trafnym określeniem.

Niegdyś szczepy czy też ludy te cieszyły się pełną swobodą. Czuli się włodarzami tych terenów, nawet kolonizatorsko-imperialistyczne zapędy carskiej Rosji nie ograniczały ich swobody i nie ingerowały w ich wierzenia religijne i zwyczaje. Dopiero po zapanowaniu władzy sowieckiej po 1919-1920 roku przyniosły istotne zmiany. Pozbawiano ich stopniowo własności, poróżniono pomiędzy sobą skutkiem czego nastąpiły walki i wzajemne wyniszczenie się tych ludów, pijaństwo i inne "schorzenia cywilizacji"-tak, że obecnie los tych ludów upodabnia się do losu Indian w Ameryce pñ. Wprawdzie pozoruje się misję cywilizacyjną Rosjan w postaci pielęgnowania tradycyjnych ubiorów, baletów, pieśni, zwyczajów, w Jakucji otwarto nieco szkół i uczelni, poto aby za pomocą wykładowego języka rosyjskiego w tych szkołach i mieszanego składu narodowościowego dokonać całkowitej rusyfikacji i wychowania nowego społeczeństwa radzieckiego-bezklasowego i nie narodowego. Masowa kolonizacja tych terenów przez Rosjan i zesłańców innych narodowości zdominowała ilościowo miejscową ludność, a w przyszłości już z góry wiadomo do czego zdążają władze w Moskwie.

Z tych rdzennych narodowości jedynie Jakuci, którzy są najliczniejsi zachowali resztki narodowej, czy też rasowej solidarności, język i coraz zanikające tradycje. Religia i wierzenia, wroz z wyniszczeniem i likwidacją przeodców duchowych szamanów nie jest już spójnią, która łączyła ich w jedność plemiennej.

W mitach tych ludów zychowały się wspomnienia z zamierszchłych czasów, kiedy to stykali się z takimi egzotycznymi stworzeniami jak lwy, tygrysy, słonie... Nauka tłumaczy, że niegdyś narody te jako spokojne i nie trudniące się wojowaniem, zostały poprostu wypchnięto z dalekiego południa-może z Indii czy też Iranu, aby tu osiąść, z dala od wielkiej historii i od wrogów. Wędrowki ludów odbywały się w różnych epokach i różne narody ulegały tym ruchom w kolebce tego zjawiska-w Azii, tak mogło być też z Jakutami...

Niegdyś, przed pójem tych ziem przez Chabarowa i jego kozaków byli bliskimi sąsiadami Mongolów i Chinczyków, ale z chwilą zawładnięcia ziem nad Amurem i wbiciu klina aż po Ocean ~~xx~~ Spokojny, zostali zepchnięci na północ w nieprzystępne tereny Kołymy.

Obecnie a w szczególności w czasie II wojny światowej i zaraz po wojnie, cały Daleki Wschód z Sachalinem, Czukotką i Kołymą ~~xxxx~~ i resztą Syberii ulega głębokim przemianom. Odkrycie olbrzymich bogactw naturalnych i strategicznych spowodowały migrację ludności rosyjskiej jak też przymusowa zsyłka milionów więźniów i zesłańców na te tereny stworzyła konieczność podstawowego zagospodarowania tych ziem -niedawno prawie dziewiczych. Węgiel najlepszej jakości-antracyt, ropa, złoto, uran, miedź, cynk, ołów i szereg innych jak diamenty zmuszają do ich eksploatacji w epoce pogoni za surowcami. A tych tu jest aż nadto!

Władze sowieckie w pełni doceniają te możliwości, to też zaczęła się gro o wielką ~~xxxx~~ stawkę. Cywilizacja wdziera się gwałtownie do tego surowego i na pozór pustynnego kraju. Powstają lotniska, bo tylko komunikacja lotnicza zapewnia stałą łączność z resztą kraju, buduje się drogi i posiołki, powstają elektrownie i inne zakłady użyteczności publicznej, niezbędne do życia.

Eksploatuje się gwałtownie wszelkie bogactwa tej ziemi, a miejscowej, autochtonnej pozostawia się tylko ochłapy i zaszczyt przynależności do "Wielkiej Rodziny" Kraju ~~xx~~. Ludność miejscową zepchnięto na ostatnie miejsce, a to że niektórym z nich udaje się zdobyć tytuł "inżyniera", nauczyciela, traktorzysty "wracza" czy też pielęgniarce-o niczym nie świadczy. Stanowiska te i tytuły są szczytem ich kariery i wyżej nie jest im sądzone podskoczyć. Nie decydują ani o swej ziemi, ani o bogactwie jakie im z tytułu pierwszeństwa do tych bogactw im się należy. "Jakucki Autonomny Okręg" jest tylko geograficzną fikcją jakich wiele w ZSSR. Nawet nazwy, pozostałe po autochtonach/miejscowości/powoli zmieniane są na nazwy rosyjskie.

Stolica Kołymy Magadan założona na miejscu dawnej osady rybackiej Człkczów rozrosło się w duże obecnie miasto, będące obok Ochocka i Ajanem najważniejszym portem, oknem na świat-na Ocean Spokojny. Kołyma niema żadnego połączenia lądowego z resztą kontynentu, toteż słusznie uważana jest za "Dziwną planetę"

Gdy ktoś wyjeżdża z Kołymy do Chabarowska, Władywostoka, czy Moskwy mówi się

że wyjeżdża na kontynent/materyk/jako gdzieś bardzo daleko-z wyspy na ląd stał Droga lądowa, a może nawet kolejowa napewno zostanie kiedyś wybudowana, przy tym rozmachu jaki cechuje ZSRR oraz realna konieczność takiej inwestycji.

Magadan, jak już wspominałem jest b.ważnym ośrodkiem administracyjnym tego olbrzymiego kraju i zarazem portem. ~~Port~~ Jako port posiada tylko ograniczone możliwości. Morze Ochockie zamarza na długie zimowe miesiące, tak że żywność dla coraz większej liczby ludności, materiały budowlane, odzież, paliwopłynne, maszyny i urządzenia techniczne muszą być przywiezione latem, jak też wywieźć z Kołomy te surowce stąd wydobyte/ryby, drewno, kopaliny i.t.d./ Komunikacja lotnicza nie rozwiązuje tych problemów, poza przewozem osobowym i pocztą.

Miasto posiada szereg instytucji kulturalno-oświatowych-szkoły, technikum, teatr, kina, świetlice, a nawet ogród zoologiczny z okazami miejscowej fauny.

W głębi, na północ od Magadanu wzdłuż rzek Kołomy, Ditrina, Omczak powstają miasteczka i osiedla/ jak Ustj-Omczug, Miakit, Orotukan, Debin, Jagodnoje, Sejmczan, -Susuman, Neksykan, miejscowość kuracyjna Tałaja, Omczak oraz mniejsze jak Gastełko, Maria Raskowa, Chinikandza, Archagała i inne, związane z miejscowym przemysłem terenowym. Wokół każdej kopalni, fabryki powstają osiedla mieszkaniowe

Miasteczka i osiedla posiadają pewien komfort możliwy w tym klimacie i warunkach. A więc szkoły, lecznice, kina, kluby, biblioteki, lokalne elektrownie, kotłownie centralnego ogrzewania, sklepy-magazyny, kluby sportowe, bazy transportu samochodowego, agrobazy/hodowla bydła rogatego, hodowle warzyw w inspektach/, więzienia i milicje. Miasteczka i osiedla rozwijają się dynamicznie, dzięki temu, że ludność składa się z zesłańców, a więc z ludzi pracowitych i dzielnych, którzy po latach spędzonych w łagrach, chociaż tylko na prawach spec-posiedleńców pragnie resztę życia nadrobić pracą dla siebie i stworzyć warunki odpowiadające swoim wymaganiom. Ludność ta stara się "dorobić" we własny dom, kawałek ziemi na założenie ogródka, zdobycie oszczędności na ~~wyjazd~~ spędzenie urlopu w ciepłych rejonach jak Krym, Kaukaz, czy Ukraina. Starają się o meble, przyzwoitsze ubrania no i najważniejsze, po latach permanentnej głodówki zaopatrzyć się w wymarzoną żywność. Z tym są kłopoty, bo w ZSRR niema jej za dużo, ale zawsze można coś upolować, wypielegnować i dopilnować gdy coś się pojawi w "magazynie".

Radio stało się powszechnym urządzeniem każdego domu. Słuchać tu można prawie bez przeszkód audycji zagranicznych, pomimo wielkiej różnicy czasu między Europą bo aż 10 godzin. Gdy w Europie wszyscy śpią, na Kołymie kipie życie.

Ludność Kołomy w większości stanowią Rosjanie, dalej Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze, Estończycy, Polacy, Niemcy z nad Wołgi i Ukrainy. Oprócz tych są kolorowi mieszkańcy środkowej Azji, Ormianie, Gruzini i wiele innych. Centralne władze zachęcają do osiedlania się tu na stałe, przyznając pewne przywileje i korzyści materialne, jak dłuższe urlopy wypoczynkowe z możliwością spędzenia ich na kontynencie, wyższe stawki zarobkowe jako premię zaciężki klimat, za oddaloność od centrum kraju -co stanowi niebagatelny bodziec dla ludności rosyjskiej. Na Kołymie zwykły robotnik nawet nie wykwalifikowany zarabia tyle albo nawet więcej niż z dyplomem naukowym w centrum kraju!

Mniejszości słowiańskie szybko ulegają rusyfikacji, natomiast inni z pośród wymienionych na razie zachowują swoje obyczaje, narodowość, religię i mowę.

Na szczęście większość Polaków ochroniła się przed rusyfikacją, wyjeżdżając w latach 1955 i 1956 r. do ojczyzny dzięki spóźnionej ~~repatriacji~~ repatriacji.

Wyjechali wraz z nami Węgrzy, Rumuni, a przede wszystkim Żydzi, którzy udowodnili, że są.....Polakami...

Wszyscy wyjeżdżający żegnali bez najmniejszego żalu tę niehumanitarną ziemię którą tak obficie zrosili łzami krwią i potem, w ciężkiej pracy nad zagospodarowaniem tego na samym końcu świata kraju. W poczuciu zmarnowanego zdrowia ~~zycia~~, darmowej pracy, zmarnowanych najlepszych lat życia, upokorzeń-pozostawiają to tylko życzenie, aby ta ziemia nie była już nigdy postrachem, ani cmentarzyskiem narodów całej Europy i aby wymazać z pamięci następnym pokoleniom upiornych zsyłek, etapów i łagrów.....

AW 10/10/90

Kraľov, 2. 10. 1990 r.

Szanowne Pani!

Otygodník „Kobeta i žycie“ nr. 37/2048 z 12. 9. 1990 r. przeczyta-
łem artykuł p. Świątkowej owartego rozboru - Tematy archi-
wum zachodniego. Artykuł przeczytałem z dużym miżem, i docie-
gółności jego drugie części. Archiwum Wschodniego i ze
Archiwum to zaprasza Świątkowej wydanie do współpracy.
Wzrost tematyki historycznej przedmiotem zainteresowania
Archiwum znalazł się i taki: Polacy na Kuby (nr. 24),
do którego materiały i wspomnienia zebrała Pani, stąd miż
list. Porozumienie walczyć się czy pisać, wreszcie tyle już nie
temat oboroi historycznej napisać, szczególnie w ostatnim
pracie, i pierwsze się Pani miżem nowego odemnie nie docie.
Nie pisać się również literatem ani powściągliwym, nie pisać
dane talentu prawnego, ani zdolności publicystycznej wprost.
doby i pisać tego co się tam dzieło i po miżi historie
pisać u Kuby, na Syberii, także na Kuby. Skoro jednak
Archiwum Wschodniego prosi o zainteresowanie historią pisać o Kuby,
które pisać pisać ten „raj“ - czyż nie u obywateli to zrobić
jako jeden z tych, co pisać, wcieli i pisać się. Mam
bardzo świadomość tego, że stanowisko miżi Polaków
Kraľo na Kuby, nie u miżi w kraju ZSR, a pisać miżi,
o miżi miżi stanowisko pisać, i że pisać pisać miżi, wreszcie,
choroby i obywateli pisać - pisać to grupa ludzi z miżi pisać
i pisać to miżi. Odcieranie to do obywateli zobowiązuje miżi
do odparcia miżi zaproszenia Archiwum Wschodniego.

O pisać miżi pisać? pisać miżi, wreszcie i pisać pisać
i pisać literatury na tematy archiwum, pisać i pisać
prowadzenia pisać, miżi pisać pisać do obywateli,
stymulacja miżi pisać pisać, pisać pisać pisać pisać
miżi u miżi pisać pisać, o pisać i pisać,

②

literatura polska i rosyjska (Herlihy - Gmchinski - Fanyssat, J. Czapki - Na wieki dziej nasz, W. Szalamon - Zapiski Kolumbie, nie mówię już o historii Sobórny, a tym fundamentalny Archipelag Głog, wydany ostatnio w Warszawie 3 tomy w 1980 r.). Tam jest wyrobek, bez obowodu i cetera - czy po przeczytaniu tych historii miałyby Państwo zostać nie - podług opisu i sposobem, jeżeli one były odniesione od raportów w tych historiach? Dlatego może ograniczyć się do krótkiej informacji o sobie i innych Polakach polujących na Kolumbie, przedstawiając do ewent. umieszczenia tematy zobowiązań Państwa, bezde. przedmiotem szczególnego zainteresowania, bezde. tej umiarkowanej dodatkowego opisu lub wyjaśnienia.

[Nazwem się Józef Romanowski, urodziłem się 23.02.1919 r. we Lwowie, gdzie też ukończyłem z rodzicami, ukończyłem się i pracowałem do czasu aresztowania przez NKWD w dniu 10.11.1944 r. we Lwowie w więzieniu IX Głównym typie więziennictwa oraz ukończyłem Józef Romanowski - Wydział Prawa, tam też pracowałem i kierowałem archiwem w tym do czasu aresztowania. W sprawie obywatela niemieckiego zwróciłem się przez korespondencję z Narodowej Organizacji Wojskowej, wstąpiłem w 1943 r. do Armii Krajowej. Praca moja w NOW-AK była też pochodem mojego aresztowania niedługo po powstaniu w Warszawie wojsk sowieckich do Lwowa w 1944 roku, nie było bowiem tajemnicy, że po zwycięstwie Niemców - dyktando AK we Lwowie były skierowane przeciwko niemieckim obywatelom tj. ZSRR. Śledztwo było prowadzone przez organa NKWD i inne - wyśledzi, a dzień i noc oraz z nieznajomości (a może zbiegłości) brutalności i impetu tj. "wykazano", że w tym jestem zbrodni przeciwko ustrojom ZSRR, określonych w art. 58 pkt 12, 58 pkt 10 oraz 58 pkt 11 Kodeksu Karskiego RSFSR (zwłaszcza gwałtu, kontrrewolucyjnej wojny organizacja

oraz kontrewolucyjnej agitacji i propagandy). Potem wsi prz-
 szli w domy i między innymi pracy zależności trochę materiałów
 obywatelskich miało - nie polewizowało podziemiem odwi-
 leń komunistów. art. 58 pkt 10 i 11, nie zgodziło się jednak
 na art. 58 pkt 12 (złota goryzma) i tłumaczyło mi, że
 moja goryzma to nie ZSR, nie miało to jednak żadnego zna-
 czenia. W rezultacie otrzymałem od Wojewoły Trybunału Obroga
 Kijowskiego "typowy" wyrok: 10 lat ciężkich robót, ^{WDDY?} 5 lat pozbie-
 rzenia praw obywatelskich oraz zrytki w oddziale rejonu ZSR
 res. oraz nieobowiązkowy, oczywiście po odbyciu kary zawodniczej.
 Po wyroku zostałem wraz z innymi obywatelami przewieziony do
 więzienia zwanego prz. ul. Północnej w Łowcu, gdzie przebywa-
 łem z innymi do czasu "na etap", do kory na miejscu odbywania
 kary. Ekspedycja "etapu" nastąpiła dość szybko, zaledwie
 par do pociągu Łowczowskiego po ca 40 osób w wagonie i po prze-
 ziości "niezadowol", chociaż - miło mi spędzić, a pytania o to
 komuż jest tylko wzrost na widzenie. Okazało się, że nie przygotowano
 przejazdu, zuządzie je Pań u każdej kłóźnie na ten temat,
 po czym tylko, że kwat. on dobiadnie 42 dni (z 1-dniową
 przerwą w Nowokuznieku na t.z. szpital). Droga ze Łowca biegła
 na wschód przez Moskwę (a raczej jej obniżenie), Sierdubowski, Omsk,
 Nowokuzniek, Krasnojarsk, Irkutsk, wzdłuż jeziora Bajkał,
 Chabarowsk, wreszcie pociąg dobiegł nas do portu Khabowlka /
 pod koniec Japończyków. Tu zaledwie nas na tydzień okrzta
 transportowego o nazwie "Dolnjoj"; nad nami na białku po-
 biadach znajdowały się różne towary i sprzęt, energia, kable,
 toroty i tarcze, głównie zaś mieszkał cybeabow t.z. amoset,
 mieszkał do pracy w kuterach białych wiatr wiat. Wtedy
 już wiedziałem, że przyjeżdżam na to ośrodek kuterów,
 poinformowali nas to nasi znajomi towarzysze - Rosjanie,
 bardziej od nas bywali w niektórych miejscach, mówili to

(9)

znawcą z trawą i cyrakiem bez entuzjazmu, który już doświ-
adzał się opuszczać w trudnej sytuacji. Teraz już by mogła przy-
jechać, czego my, Polacy, Ukraińcy i inni „frajery”
z art. 58) zaprzeczają nie rozumiejąc, że wrócić jednak nie-
możemy poznać tego zjawiska gwałtownego. Podróż musiała trwać
kolejnych 6 dni, o niegodziwych warunkach jak choroba sercowa
bez możliwości wyjścia na powietrze, a było nas sporo ludzi -
nie warto wspominać. Staliśmy z Moną Jędrzejowską prze-
stępując obok Sachalinu na bursztyn Moną Ochotkę i występując
w kierunku do portu Magadan, już na terenie Kuby, rozległego
brzoza opowiadaliśmy o 2 wiel. br², brzoza swa serce od
nas Kuby, przeprawyśmy przez ten kraj na północ do
mona Wschodnia - Syberyjskiego. W Magadanie dokonano po-
dobnie wizji na mosty grupy po 30 osób, które cięzaros-
kami po kolejnym ukrojonej stronie - pośrodku na północ
do różnych punktów i obozów. Podróż musiała na cięzarosce
trwać jeszcze 3 dni, 2 nocce spędziłem w łóżku pod gołym
niebem, obyci tylko tym co było mi potrzebne, a więc podał
mi nas bez prądu, choć to już było cięzarosce. Przybyliśmy
w kierunku do punktu docelowego, którym obierał się stary obóz
zaprzeczamy już, a nawet przeprawyśmy wizji na różnej miarce
i narodowości, przeważnie byli to Rosjanie, przeważnie były
polscy (rodzime, białorusi itp.), było trochę ludzi innych naro-
dowości (Litwini, Łotwini, Niemcy, Czechy, Grecy i Słowacy, Chorwacy,
inne rozmaite mniejszości narodowe z ZSRR, ci byli
również z art. 58). Z Polaków było nas trzech, pod przewodnictwem
Kubickiego się wzięli, oczywiście na ile to się dało. Rychło
podjęliśmy się do pracy w kopalniach węgla (były różne po-
wolenki i zagrożeń), wzdłuż jednak praca była
nieodpłatna i mordercza nie do wyobrażenia. W przerwach
jaki po 2-3 minutach były przerwy nas opuszczać, zmniejsz-

mozo organizácie moray žijúcej v tamojšom i bez toho vedieť, za-
 chytí sa bôľom, tým väčšie je nedostatok vitamín. Žijú
 tu na kôľu nie 9 mesiacov, od počiatku zimy do počiatku
 jari, menej však, keď dážď i sneh, ktorý - 60-65°C
 sa dosť posunú, i sneh padá obilne, tiež sú
 vtedy z počiatku i záchodu. Či, kraj polárny i zóna po-
 laru, pokiaľ zjavilo, ktorého vody nie bytému v stávie
 hovorí docela - bytá zjavilom cestu i rozmanitosť, ale
 nie zata cizozemci i obyč. Žijú tiež v tamojšom ale moro-
 puzbych organizmoch: čo puzby žijú v tamojšom - na mori, ale
 tylko mori - na dĺžku po byt i mori puzby. Obor
 vyzerá sa OTR (Otdělný tagiernyj Punkt) im. Budického,
 boľuie zata v oblasti rúruie im. Budického, jak i oblasti
 otděle ale "volny" puzby, ktorú puzbyie v tamojšom
 otděle nie obor po dĺžku v tamojšom i puzbyie tu na
 dĺžku zata. Vyšlo to zjavilo v tamojšom na 350 km
 na Magadanu v Tumbuktu regióne, ktorého hlavným otdělem
 byt OTR, licie obor 2000 m², tak i by
 otděle administratívny. Čiže praca na 2 zmetay po 12
 godin, bez žadnych dĺž volny, evare otděle, v tamojšom
 gód otděle i dĺžka v tamojšom organizmoch v tamojšom
 organizmoch v obor, ktorú puzbyie v tamojšom zata
 v tamojšom, puzbyie z dĺžka na dĺžka i moro m².
 V tamojšom de puzbyie do otděle - organizmoch, v tamojšom
 organizmoch puzbyie, v tamojšom, v tamojšom, v tamojšom
 v tamojšom, byt puzbyie v tamojšom (v tamojšom).
 Rôbto to na mor v tamojšom, ale tylko z počiatku,
 puzbyie jakbyie puzbyie do toho, zjavilo. Zjavilo sa
 v tamojšom zjavilo zjavilo "dochodivani" (to rozjato
 moro "moru", v tamojšom, v tamojšom, v tamojšom
 v tamojšom i v tamojšom, fyzických i psychických) - Choroba

[illegible]

drobienie, mielenie, a molgawacje były powierzone też ci, w różnych przedsiębiorstwach w Fabryce Odrywania Żłota (ZIF), kopano kamień w specjalnych piecach i wstawiano po 2 kg i używano do punktów oddawczego w Ust' Olenegda. Przeredtem przez wyprawy również rodzaje tzw. górnych prac obywatelskich, jak kopanie pierśców czyli odłamywanie geologicznych, prace w kopalniach żarstów żłotowych, prace we przedsiębiorstwach przemysłowych (tzw. promysły), prace w kopalni miedzi żłota (kopalnia), prace w ZIF, wyrob kawa i inne. Kiedyś to miły kraj, bogaty kraj, posiadał ogromne bogactwa naturalne (żłoto, diamenty, uran, węgiel, miedź, wolfram, miedź żelazna oraz inne cenne minerały), z których jednak wydobywano wtedy głównie żłoto, uran i diamenty w fabrykach. Krótkie lato i jesień, konieczność gromadzenia porządku na jakichkolwiek uprawach ziem, w reżimie wyprawy płody rolnie (głównie mięso na chleb, białko), jak i wszelkie inne towary spożywcze i przemysłowe były dostarczane drogą morza w okresie krótkiego lata i konieczne sięgano do pomocniczych punktów i obszarów, rozmieszczonych po całym tym ogromnym terenie. Na wieloletniej, morderczej pracy, walce z głodem, zimy i wstępnymi chorobami, choroba i zwichnięciem do wyrobów. Mijał porok cwał, mijało wiele lat i niedługo nastąpiła katastrofa bazy. Powierzone nam, byłoby walczyć z walczącymi, pod kierownictwem do wojny z Ust' Olenegda, gdzie tajemniczo się NKWD posiadał nie, że jest ciemny już wolni, ale nadal porządkują na życie, której terminu nie jest określony, a dozwolone było terenie były dozwolone. Ja zostałem skierowany na życie do miasteczka Budionny, tej samej, gdzie byłam już od 1945 roku w łagrze przy kopalni żłota. Tam też mieszałem się w pracę i mieszkanie, już nie wstawałem z łóżka. Zaangażowałem się w Budionny w Polaka, Karla Kewla, którego

⑧

[illegible]

po 11 latach rozłąki i braku jakiegokolwiek o sobie wiadomości (nie przeszedł z rąk ręką, nie widział w tym celu, ani nawet nie znalazł adresu w Polsce, pod jaką miał być pracą i do tego się nie udało, a że ujęchali ze Lwowa - to było pierwsze) - nie było pracy, gdzie się potrafi je robić. Po radościach spotkań, traci i wewnętrznych oraz zewnętrznych relacjach, z polityką "tam" - przywrócić kolejno realia, a były one wprost katastrofalne. Rodzice u bandyrodowskiego nieba (mama 78 lat, ojciec 83 lat), bandyrodowski - porażali na utrzymanie swojej rodziny, szczególnie III gr., u której prosił była doświadczenia braku i z tego nie należało oczekiwać pomocy. Sytuacja cywilizacyjna, by nie mówić o podjęciu pracy i pomocy rodziców. Nie było to jednak łatwe, pracy było mało, bo nie dla takich jak ja (a jak przyjechał z ZSSR? z obywateli, z AK? niełatwo mieć pewnego rodzaju "zatrudnienie"). Szukaniem tej pracy, jakiegokolwiek, było 3 miesiące, miesiąc się zapisał w Centrali Rybniej nie pod nadzorem stażysty, ale miesiąc zapisał pracować i zarabiać, chociażby na własne utrzymanie i utrzymanie rodziny. Ale to stażysta był, to nie było ostateczne rozwiązanie, i tak rozpraszaniem się niedawno. Mój list jest za drugi i nieograniczone spotkanie z rodzicami, z tym, że nie jestem to zapewnienie relacji z tego względu z Kobryni.

Trochę o Polakach, z którymi się tam zetknęliśmy. Wraz ze mną ujęchali ze Lwowa trójka:

- Zygmunt Myśliński, ur. 1911, zam. w Łobnie, zmarł w 1989 r.
- Zbigniew Ławda, ur. 1923, zam. w Kozłowie, ul. Krasieńskiego 5
- Józef Romanowski (Łojka), ur. 1919, zam. w Krasowie, ul. Wójcickiego 10/6

Ta trójka przyjechała pośpiesznie ze Lwowa i zapisała się u obywateli im. Budionnego. U pośpiesznych jeszcze inny Polak:

- Jęży Hymieński, 1922, zam. w Krasowie, zmarł w 1967 r.
- Na Kobryni i różnych obywateliach pozostawiam wst. Polaków.

- Kazimierz Rowl, 1915, architektura u 1940 r. u Młodziejów k/Lidy na Wielkopolsce, wyjechał z Biedoniego na wiochę (za zgodą NKWD) do rodziny na Litwie Socjalistycznej w 1954 r.
- Leszek Tarasiewicz, 1923(?) zam. u Zabrzy, zmarł w 1975 lub 76 r.
- Michał Tajchlik, 1915, zam. u Głowackich, zmarł w 1986 r.
- Mironiec Wigierski, 1916, zam. u Wroblewicz, ul. Świercowskiego 8
- Henryk Folwarcny z d. Głód, 1922, zam. u Głowackich, ul. Zagórska 5
- Natalia Lande, żona Zbigniewa (tam też pobrali) zam. u Monog
- Maria Joriewska, 1923(?) zam. Wroblew, ul. Górska 5 r.

Jak Panu widać nie za wiele tych mazurów, choć może być więcej, a i potem były możliwości poznania się Polaków ze sobą, chociażby w drodze powrotnej na statku czy u rodziców, ale wódt tego nie przesądziło i o to się nie starało, być może u wywień młodego u obcoję odmienne nieufność i ostrożność. To jednak jednak, doświadczenie rezultaty były u Bogne.

I jeszcze jedna refleksja: jedyną rolę, która pozwoliła mi znieść to wygnanie i powrócić u możliwej formie fizycznej i psychicznej była wiera u Boga i cięta z Nim powierza, modlitwa, która mi konieczna stała i ukryła też, że swe ocalenie i powrót zawdzięczałem głównie modlitwom ludzi najbliższych, mojej Matki i Ojca; dopiero później zrozumiałem, że co ich nie mogło i ile przeszli z moją pomocą. Teraz wiem co to refleksja i rozumienie, modlitwa dawno formuła, odwróciła również moją wiarę i postawę, ja sam się zastanawiałem, co zrozumiałem i naturalnie, przez naturalne zakwestionowanie i jaśnienie nie wystraszono. Ale jednak jednak, a jak długo jednak jaśnienie było - nie tylko Pan Bóg.

Kończąc te pytania, które przyszła po wielu latach niezapomnianemu, choć czasem nie wódt zapamiętały. Jedną moją obrotową rolę było nie u Panu powierzenia - było na to o tym doświadczenie, że toż mój Pan i ja z nią u mojej wiarze poznaliśmy się u siebie - mój to, u mojej wiarze możliwości i wiedzy. Proszę wybaczyć pisanie, nie wódt nie doświadczenie mojej do pisanie. Przeszłość Panu nie doświadczenie doświadczenie i obrotu. J. Poleszczak

Kraków, 1 kwietnia 1992 r.

Szanowne i Miła Pani!

Edzini Panię zapewne już kolejny list, wrak niedawno
widieliśmy się w Krakowie i rozmawialiśmy dość długo.
Jednak po Pani wyjeździe odebrałem jąłby niedokład,
zdecyowałem sobie sprawę, że tych kilka godzin mego gadul-
stwa - w niewielkim stopniu wzbogaciło dotychczasowe
Pani wiedzę o Kodymie i przeważających tam kiedyś
Polakach. W międzyczasie miałem więcej pomysłów,
a także bym mógł jej Pani za całkowicie chybione
i bezwartościowe - przesyłać w załączeniu jeszcze trochę spota-
zań, które - być może - przydadzą się przy redagowaniu
ewent. opracowania cyklicznego na temat Kodymu (wpo-
mniata Pani o zamiarowej pracy na ten temat, cytatem
również o tym wzmacniając kartkę zamienną w
Gazecie Wyborczej z 14. II. br.). Spotniecia te, opisałem
pierw mego przyjaciela i towarzysza z Kodymu - Lirka
Włodzimierza - otrzymatem przez lat kilka w czasie mego
bytności u niego w Wroclawiu, oglądałem również album
zdjęć z Kodymu, wiele zdjęć identycznych z posiadanymi
przez mnie, wyjętymi już po obozie, co oczywiście (u Taga
miał z moim aparatem fotograf. nie posiadał i nie zdążył
być nim w obozie). Odkrytych też z pomocą plan Taga
me Budimowem, jakoś zapamiętałem go dość dobrze.
Drugi obóz, im. Bietowa, w którym również przebywałem,
był podobny. Plan przesyłać w załączeniu, może się przyda-
do czegoś. Do Lirka Włodzimierza - z listy znamy mi
Kodymianin - napisałem o Pani pracy nad tematem
"Polacy na Kodymie" i załączam go do listu z dnia

kontakt z Pań. Niestety to już nie możliwe, od
jego żony Pani otrzymałem niedawno smutny list
z powiadomieniem, że Minch zmarł 20.10.1991 r.
Miał lat 80 i ostatnio chorował. Oczekuję coraz
szybszej ostatniej wiadomości z Łódzkiego miasta na
miękkiej stronie.

Próbuję wrócić za Pani wizytę w Krakowie, za
tymczasem i stracony czas i przeproszenie za
mój jej rezultat, spowodowany moją
nieudolnością. Pragnę Pani serdecznie pozdro-
wić i miłować. A ponieważ zbliża się święto
Wielkanocne - pragnę przyjąć przy okazji serdeczne
życzenia Wesołego Alleluja dla Pani i jej bliskich,
a także dla całego Archiwum Wschodniego.

Z szacunkiem

Józef Ramecki

Кривош, 23.10.1990г.

Съобщава Радост!

Držbuje za mišy kint otry maly miedowes, držbuje rowuči
za cyrko uo uien gotowote wyfoiredniaga kontohu Paie
ze miaz i pnyjardu u tyu celu do Khabowa, choe iem, ze
to mija cy zadanie historyke jidric. do ewodet i
pripote informacije z ptemorej zhi, miamenaj padele bta mi
Paie samiat magrawie poznow ze miaz, bezdite moju
psemu i zapewne otlatu, cywad. Bojs tiz tykko, ze miaz
psemu Paie to moze ewodet informacji, jak wykowidat
u pormednie kicic - tematyke obzow sovecich jeb
otlobito, modna i dote zuma z roznych optow i lile-
raty. Ale nie pnezdrojenu stracy, moze sie obaze, ze
mae mi sie miazet jebet mawe wotbi lub wyepetiet
ewent. lubi u Paie zuej miazet temote, miazetplacit
pzbobtej szdrec pbowietu po iloici pnezowadkowu ch
poznow z delibrentami, stamtoz.

[illegible]

креветкам, рыбы и донна (муж Валера Демин 22-57-29).
Мам Троха, зяждэ з Кобулу, огу вѣдэ ена з овори, лес
з овори бергфѣдэна "рѣсн", чытѣе рѣсн, жѣли то
Ранѣ зѣдѣтѣнѣе.

Сѣмѣс сѣ зѣдѣ на нѣте з Ранѣ спѣвѣнѣе -
розѣтѣе з раснѣвѣе

J. Rasmussen

Krakov, 12 grudnia 1990 r.

Szanowna Pani!

Na miły Pani list z 13.10. br. bardzo odpowiedziałem
na moje dotychczasowe polecenie z polityki w sprawie
socjalistycznej na Kutywie - odpisać w krótkim czasie,
wyrażając gotowość spotkania się w dogodnym dla
Pani terminie. Wskazałem jednak na ewentualne i każdy
termin jest do przyjęcia, dając się do Pani pro-
porcji. Niestety nie otrzymałem odpowiedzi na swój
list ani telefonicznego sygnału o zmianie przyjęcia Pani
do Krakowa w I połowie listopada, zgodnie z propozycją.
Widocznie przekładają o tym Pani jakiejś ważnej sprawy,
bądź też uważa Pani nadstąpienie materiału za wystar-
czającą i dobrze jest mi ten temat rozwinąć za zbrodnię.
Rozumiem to doskonale, ten sam Tagor i Kutywa już
nie mógł być tematem tabu, mówiąc o tym i prosić od
jakiegoś czasu dość dłużej, sam miałem wątpliwości
co do tego, czy po tych przeprowadzonych przez Panią rozmowach
z Madziar: stamtąd "potrafisz ja czytać jeszcze
zaangażować lub ja być włączyć się do i nie-
pewnie. Gdyby Pani jednak zmieniła zdanie i miała
zarysować sobie ten temat - jestem do Pani dyspozycji
i dogodnym czasie, proszę tylko miś powiedzieć o
terminie zamierzonej wizyty w Krakowie, listownie
lub telefonicznie, przez telefon 22-54-29. Przy
okazji też proszę o przyjęcie serdecznych życzeń
z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i

Nowego Roku. Życzę Państwu dużo dobrego zdrowia
i również dobrego samopoczucia, szczęścia i wszelkich
pań Bożych. Dobrej nocy, porządku i miłości.

Józef Remański

Fotografie
Józefa Remańskiego

Ukrain, 29 kwietnia 1993 r.

Franciszek Pawi!

Zwracam u zachowanie relacji z pobytów na Ukrainie, przesłać mi do autoryzacji. Oprócz drobnych poprawek stwierdziłem brak jednej kartki (str. 4), widocznie zaniechane nie przy kompletowaniu. Koincydencja cyklicznie te relacje stwierdziłem jej z tego powodu: tak jest niezgodny, rany i nieumysłowności, a styl, chropowaty i dość frywolny. Nie byłem nigdy oratorem, nie przygotowywałem się też do magistra, myślałem że będzie ono poległo na odpowiednich zadawaniu mi pytania. Stąd pomysłby cyklicznie wady tekstu, który wymaga odpowiedniej „obrobki” stylistycznej, jeżeliby miał stać jako materiał pomocniczy do ewent. publikacji na temat Kuty (wspomnienie Pawi o takim zamiarze). Relacja moja nie wyraża zwrócić tematu i posiada wiele braków i luk, które widocznie się przy czytaniu sprzeczne z takim tekstem. Proszę mi, że zgodnie z tak mi zwrócić, że zwrócić - niechcący - odczytania Archiwum Wobodniczego i Pawi. Z Fundacji Archiwum - Ludzkie Reprezentowanych słynności do upamiętnienia kwestionariusz ewidencyjny oraz prośbę o nadanie relacji z pobytów w Tagre, pisane f. Krystyna Zygała. Odzwrotu, że relacje takie magistra Pawi w Ukrainie w lutym 1992 r. i pierwsze godziny ona w Archiwum Wobodniczym jest. Choćbyś wiedział że o tym wspomniatem, proszę też tenż dlatego, że możliwe że f. Zygała zapisał o to, a może to już martwy.

Tekstem magistra przez dysponować w. swego uznania, nie zastępowam zwrócić, skróćcy poprawek, nieodróżnionych zwrócić. Natomiast byłby wdróżony i zobowiązany ze ewent. przesłać mi i kwerendy relacji, zwrócić z tym kwerendy pobytów.

Przetętem Pawi przesłać porównanie i wyraz uznania, war z życzeniami dalszej owocnej pracy i sukcesów zawodowych i osobistych.

Jożef Komorowski

Polacy na Kofymie

osobiście mi znani z lat 1944-1955 z:

A/ Wspólnego pobytu w łagrach sowieckich, a to: ITK im.

Budionnego oraz Spectagru „BERTAG” im. Biełowa:

✓ 1. Zygmunt MYŚLIN, ur. 1910, zam. w Żabnie, ul. Fredy 11/3,
zmarł w 1989 r.

✓ 2. Zbigniew LAUDA, ur. 1923, zam. 14-300 Morąg, ul.
Kraśnickiego 5, tel. 24-43

✓ 3. Józef ROMAŃSKI (to ja), ur. 1919 we Lwowie, zam. 30-102
Kraśów, ul. Cieszyńskiego 10/6, tel. 22-57-29

✓ 4. Kazimierz REUT, ur. 1915, architekt w 1940 r. w Kofymie
w Lidy na Wileńszczyźnie. Po odbyciu karzy zasadniczej w
Łagrze im. Budionnego, jako zastępca pracował w hucie
żelaza im. Budionnego jako elektryk warszwy górniczych. W
roku 1955 za zgodą NKWD wyjechał na urlop do rodziny we
Litwie, nie chciał co się dalej z nim działać.

B/ Poznani w okresie zrytki, po wyjściu z łagru:

✓ 5. Leszek TARCZYŃSKI, ur. 1923(?) zam. w Żabnie,
zmarł w 1975 r. (lub 1976 r.).

✓ 6. Mironław WIGIERSKI, 1914, zam. 50-049 Wrocław,
ul. Świerczewskiego 8/1, tel. 44-17-75

✓ 7. Natalia LAUDA, żona Zbigniewa (tam się pobrali po
zwolnieniu z łagru), zam. w Morągu, ul. Kraśnickiego 5

✓ 8. Maria JANUSZEWSKA z domu JEZIEWSKA, ur. 1923(?)
zam. Wrocław, ul. Wiecka 55, zmarła w 1990 r.

✓ 9. Henryka FOLWARCZNY z d. GŁÓD, 1922(?) zam. 44-100
Gliwice, ul. Żywiecowa 5/4, str. post. 423

- c/ Poznań i drodze powrotnej do Polski 4 XI-XII/1955,
na statku „Dziękuję”, kwatery w Chabarowsku
over pociąg do Lwowa. Przemysła:
- ✓10. Michał ŁAJDZIAK, 1915, zam. w Gliwicach, ul. Kosów 23,
zmarł ~ ~~1967~~ r. 1986 r.
- ✓11. Jerzy HRYNIEWIECKI, 1922, zam. w Krakowie - Nowej Hucie,
zmarł ~ 1967 r.
- ✓12. Stanisław MACKIEWICZ
- ✓13. Aniela MACKIEWICZOWA, żona Stanisława, oboje
zam. w Krakowie ul. Artyńska, oboje nie żyją od
kilku już lat, byli starci odemnie
- ✓14. Stanisław CZURUK, zam. 59-900 Zgorzelec, ul. Kilińskiego ⁽²³⁾
- ✓15. Leśław WESOŁOWSKI, ur. 1927, zam. 31-117 Kraków,
ul. Cybulskiego 5/24, tel. 22-48-56
- ✓16. Józef KOWALSKI, mieszkał w Karpaczu, prowadził
tam Dom Wesołego FWP
- ✓17. Józef OGRODNIK, adresu nie znam ale podejrzuję
próbę ustalenia adresu osób od 16 i 17.

Józef Romanowski